



MARZEC

1987

miesięcznik polityczny
Liberalno-Demokratycznej Partii
„Niepodległość”

Nr: 63

WARSZAWA

cena 90zł

CO DALEJ ? - GŁOSY
O POZYCJI :
PRZETARG /ANDRZEJ GWIAZDA, za "CDN
- GWR"/
EKONOMICZNE WOLNOŚCI I SPRAWY INNE
CO ROBIĆ Z GOSPODARKA ?
RADY DLA "RADY"



NOTATNIK ARKADYJSKI :
XVI? PROPOZYCJA NIE DO ODRZUCENIA

KURONIOWI W ODPOWIEDZI

DYSKUSJA O PODZIAŁACH POLITYCZNYCH

NOTATNIK ARKADYJSKI :
XVII. NIE MA TEGO ZŁEGO ...

"JUDASZ" DO "RAJU"
IV. BEZCZELNOŚĆ

DZWON NORYMBERGI

Ukazujący się od stycznia 1982 roku miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez GRUPĘ FISM "NIEPODLEGŁOŚĆ". Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Przedruk pojedynczych artykułów dozwolony jest z podaniem źródła, całość po uprzednim porozumieniu z GP"U".

Prawami wydawniczymi za granicą dysponuje "INDEPENDENT POLISH AGENCY" Copyright outside Poland by "IPA" - Ostramartensgatan 1, Box 2113, 220 02 Lund, SWEDEN.

Tam też można zamawiać nasze pismo.

.....

C O D A L E J - G Ł O S Y O P O Z Y C J I

Pięć lat po wprowadzeniu stanu wojennego i w cztery miesiące po kiszczakowskiej amnestii atmosfera polityczna w Polsce jest spokojna. Działacze polityczni coraz pewniej funkcjonują jawnie, natomiast większość społeczeństwa chwilowo pogodziła się z kryzysem ekonomicznym i likwidacją swojego Związku. Najbliższe miesiące, jak się wydaje, nie przyniosą dramatycznych zmian i dlatego można je poświęcić refleksji, dyskusjom, przemyśleniu jeszcze raz strat i zysków ostatnich lat. Kontynuujemy więc na naszych łamach przegląd stanowisk najbardziej znanych działaczy politycznych oraz dyskusję nad taktyką opozycji. Mamy nadzieję, że cykl nasz przyczyni się do integracji różnych środowisk, dotychczas odizolowanych, wokół wspólnie wypracowanych koncepcji.

Radakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

PRZETARG

przedruk: "CDN - Głos Wolnego Robotnika", nr 178, 9.12.86, Warszawa

Celem PZPR jest utrzymanie niepodzielnej władzy, ale również zwiększenie produkcji, by przynajmniej wywiązać się ze zobowiązań sojuszniczych. Manewr z pozornymi reformami nie zdołał oszukać społeczeństwa. Nie pomogła ustawa o pracy niewolniczej /"antypasożytnicza"/. Produkcja dalej się rozkłada. A prawdziwe reformy musiałyby ograniczyć zakres niepodzielnej władzy. Zdecydowano się więc na przymus ekonomiczny. Czyli takie obniżenie stopy życiowej, by utrzymać się można było tylko kosztem największego wysiłku produkcyjnego. A więc - podwyżki, zamrożenie płac, przedłużenie czasu pracy. Taka operacja musi mieć jednak oprawę propagandową: DTV i "Trybuna" tu nie wystarczą. PZPR musi znaleźć bardziej wiarygodne środki przekazu. Najlepiej jakieś autorytety opozycyjne. W zamian, przez plotki, sugestie, przecieki oferuje się tym autorytetom nieokreślone koncesje polityczne. A nawet robi się nadzieje na wolnorynkową gospodarkę w Polsce.

Cele części opozycji wyrażone zostały w czasie dyskusji "Trudna sztuka kompromisu" /"TM" nr 184/: "wydobycie kraju z kryzysu wymaga wielkiego wysiłku, wielkich inicjatyw i wielkich wyrzeczeń. Kompromis polityczny, jeśli mamy go szukać, musi uwzględniać te czynniki". Nie brak wypowiedzi, że Polskę uratowałby ten, kto by potrafił podnieść ceny i zamrozić płace.

Pozostaje rozważyć, czy ta koncepcja nie jest jednak korzystna.

1. Warunkiem wstępnym do ewentualnego zawarcia "kompromisu" jest poparcie podwyżek. Jeśli przejdą one spokojnie, opozycja może okazać się niepotrzebna i wszystkie obietnice okażą się niebyłe. W ostatnim 5-leciu było tak już parę razy.

2. Pewien liberalizm gospodarczy - łatwość otwierania zakładów rzemieślniczych, spółdzielni, i ich znaczny udział w produkcji dla społeczeństwa wcale nie musi być trwały. Gdy rewolucja bolszewicka doprowadziła kraj do kompletnej ruiny, a władza radziecka stanęła wobec buntów robotników, chłopów i marynarzy - Lenin proklamował NEP. Wprowadził prywatną własność, rynek. Rosły w ruch interesy. Gospodarka kapitalistyczna ożyła. Za podatki budowano CzeKa i Partię. Czy były one dostatecznie silne, by stłumić bunty - właściciele poszli do więzień. Nastąpiła kolektywizacja i taki terror, o jakim się nikomu nie śniło.

Opozycja polska też próbowała. W 1960 r. jeden z posłów katolickich mówił w Sejmie: "drogę rozwoju wytyczoną dla Polski po II wojnie światowej uważamy za skuteczną. Przemiany w Polsce Ludowej zrealizowane dały nam wreszcie zdrową strukturę...". A "Tygodnik Powszechny" pisał: "Siłą może nam dać tylko ścisły sojusz ze Związkiem Radzieckim. Uświadomienie tego całemu społeczeństwu i przekonanie go o słuszności tak pojętej racji stanu jest najważniejszym zadaniem bytu narodowego". Dwa lata później Gomulka zlikwidował resztki reform gospodarczych i ostatnie ślady wolności politycznej.

Czy ta, któraś z kolei próba urody będzie ostatnia? Wątpię. Policja jest silna i liczna. I jak zwykle policja rozstrzygnie subtelną grę polityczną.

Andrzej GWIAZDA

Powyższy tekst jest autoryzowanym skrótem.

Stefan Kisielewski, znakomity publicysta "TYGODNIKA POWSZECHNEGO", zapytany przez młodzież na jednym ze spotkań, jakie są według niego możliwości wyjścia z aktualnego kryzysu ekonomicznego, odpowiedział po prostu: Nie wiem. Po chwili jednak dodał, że nikt nie powinien mieć o to do niego pretensji, gdyż przed 40-toma laty, przy wprowadzaniu w naszą gospodarcę stalinowskiej ekonomii również nikt nie pytał go o zdanie.

Stefan Kisielewski w swoich cotygodniowych felietonach tropi i obnaża nielogiczności peerelowskiego systemu ekonomicznego opowiadając się jednoznacznie za gospodarką rynkową, wolnokonkurencyjną. Niestety jego arcycyśkuszne wnioski mogą cieszyć tylko oko i wyobraźnię Czytelników, gdyż nikt przy zdrowych zmysłach nie pokusiłby się o twierdzenie, że peerelowscy komuniści zdecydują się kiedykolwiek na rzeczywistą reprivatyzację środków produkcji. Publicysta "TYGODNIKA" zdaje sobie doskonale z tego sprawę i nigdy w swoich artykułach nie stawia kropki nad i - choćby dlatego, że z publikacją tekstu byłyby problemy.

Wbrew powszechnym twierdzeniom, to nie ideologia marksistowsko-leninowska uniemożliwia wprowadzenie w Polsce i innych krajach bloku gospodarki wolnorynkowej. Ideologia to zamierzcha przeszłość, do której już się nawet nie wraca w najbardziej oficjalnych enuncjacjach partyjnych. Taki stan rzeczy wymusza po prostu zwykła pragmatyka sprawowania władzy. Sprawowanie władzy w systemie komunistycznym nie jest w żaden sposób do pogodzenia ze sprawowaniem i utrzymaniem władzy nie absolutnej. A władza komunistyczna może być albo pełna - albo jej nie będzie w ogóle. Nie miejmy więc pretensji, że w powojennej Polsce rolniczy i przemysłowy sektor prywatny był, jest i będzie permanentnie niszczone. Jest to po prostu ewidentny wymóg utrzymania się przy władzy.

Michael Novak w książce pt. "Duch demokratycznego kapitalizmu" twierdzi, że "wolność ekonomiczna bez wolności politycznej nieodmiennie tworzy sytuacje niestabilne. Obywatele wolni pod względem ekonomicznym wkrótce zażądać wolności politycznych. W ten sposób dyktatury i monarchie zezwalające na pewne swobody rynkowe wykazują tendencję ewolucji w stronę demokracji politycznej, tak jak to w ostatnich latach miało miejsce w Grecji, Portugalii, Hiszpanii, Argentynie itp. Z drugiej strony państwo, które nie uznaje granic swojej władzy w sferze gospodarczej, nieuchronnie niszczy swobody również w sferze politycznej. Jak do tej pory, nie zaistniał przypadek przejścia od dyktatury socjalistycznej do demokracji".

Twierdzenie to w zasadzie wyjaśnia wszystko. Polską ekonomię trudno będzie uzdrowić nawet poprzez daleko idące reformy gospodarcze, jak na razie zresztą nawet nie wypracowane teoretycznie, czy znajdowane po omacku - często wewnętrznie sprzeczne - rozwiązania ekonomiczne czy finansowe. Polską gospodarkę narodową mogłaby wyprowadzić z impasu całkowita zmiana systemu własności środków produkcji. Warunkiem tej zmiany musi być jednak zmiana systemu politycznego, bowiem w pełni demokratyczny kapitalizm może rozwijać się w demokratycznym ustroju wolności politycznych. Wolność gospodarowania jest istotnym elementem wolności człowieka i jako taka jest zaprzeczeniem reguł i zasad, na których został zbudowany system totalitarny. Propozycje ekonomiczne, z uporem lansowane przez Stefana Kisielewskiego na łamach "TYGODNIKA POWSZECHNEGO", przyjemnie się czyta, ale i autor i my wszyscy zdajemy sobie sprawę, że wprowadzenie ich w życie, przynajmniej na razie, jest niemożliwe. Oderwijmy się więc na chwilę od oczywistych prawd po to, by zastanowić się co powinniśmy czynić świadomi wszystkich ograniczeń i niebezpieczeństw. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że nikt w Polsce nie ma programu wyjścia z kryzysu ekonomiczno-politycznego. Nie ma władza, gdyż przez całe pięć lat po wprowadzeniu stanu wojennego swoją energię skupiała na propagandowym i fizycznym topieniu opozycji. Program ekonomiczny, nazwany szumnie reformą gospodarczą, a przez rzetelnych znawców przedmiotu traktowany jako zlepek złej woli i ewidentnych niemożności nie zasługuje na poważne traktowanie. Program polityczny w zasadzie sprowadza się do zabiegów zapewniających utrzymanie się przy władzy, przy próbach prawnego kamuflażu jej charakteru.

Z drugiej strony opozycja, zwłaszcza wywodząca się z kręgów "S", od pewnego czasu drepcze w kółko, starając się przynajmniej propagandowo nie zejść z politycznego rynku. Lech Wałęsa wykazuje upór w proponowaniu władzy porozumienia, ale jak sądzę i on już w nie wierzy. Powołanie Tymczasowej Rady "S" stało się spektakularnym gestem, ale jak na razie nie przyniosło większych rezultatów. Jest na pewno pozytywną rzeczą, że taki twór funkcjonuje, ale nie można się po nim spodziewać zbyt wiele. O przeciwwadze, czyli Radzie Konsultacyjnej przy Radzie Państwa, nie warto dyskutować, gdyż od samego początku był to twór fasadowy, który z biegiem czasu podzielił los swoich poprzedniczek.

Adam Michnik kilka miesięcy temu rzucił hasło, aby człowiek nie pogodzony z komunistycznym porządkiem rzeczy postępował tak jakby był naprawdę wolny. Jest to piękne hasło, ale wypełniać go mora ludzie, którzy "na stos rzucili swój życia los", ludzie tak zdeterminowani jak jego autor. Większość nie zgadzających się i tych potencjalnie przeciwnych musi normalnie pracować, żyć, zarabiać pieniądze i utrzymywać rodzinę. Ci ludzie chcą nie

chcąc podtrzymują ten system poprzez swoją pracę i nikt na to nic nie poradzi - decyduje o tym twarda konieczność ekonomiczna.

Czy więc ludzie, którzy z takich czy innych względów nie chcą lub nie mogą działać w opozycji związkowej lub politycznej muszą być skazani na bierność i wspieranie peerelu marazmem. Jestem przekonany, że nie, gdyż kręgi opozycji nie muszą się sprowadzać do działaczy i środowisk "S" oraz grup politycznych funkcjonujących poza strukturami związku. Chociaż związki zawodowe w nowoczesnym społeczeństwie przemysłowym tracą powoli na znaczeniu - w naszym kraju, w naszej sytuacji walka o pluralizm związkowy, a co za tym idzie o związki zawodowe wolne od wpływów władzy politycznej, jest niezwykle potrzebna. Jest to płaszczyzna zrozumiała dla tych, którzy przeżyli 16 miesięcy "S" jak i dla działaczy związkowych i polityków na Zachodzie. Jest to również kłopotliwa sytuacja dla peerelowskiej władzy, łamiącej własny porządek konstytucyjny, zwłaszcza, że jak wszystko na to wskazuje, wolne związki na Zachodzie jeszcze długo nie uznają organizacji Miodowicza. Równie niezbędne jest istnienie w polskiej opozycji nurtu politycznego skupionego wokół pism, czy partii politycznych lansujących odrębne ideologie polityczne i alternatywne rozwiązania gospodarcze. Ci, którzy żywiąc wątpliwości co do działalności "nielegalnej" nie chcą się skazywać na bierność i wyłącznie czekać na rozwój wypadków powinni włączyć się aktywnie w życie społeczne, ale z pewnymi zastrzeżeniami i na pewnych warunkach. Działalność taka powinna mieć jeden zasadniczy cel - być nastawioną na zaspokajanie potrzeb najbliższego środowiska i powinna być autentyczna - to znaczy nie poddawać się manipulacji władzy.

Klasycznymi przykładami takich organizacji są:

1/ Samorzady pracownicze:

W systemie gospodarki wolnorynkowej, nawet w sektorze państwowym samorzady, w naszym rozumieniu ich funkcji i miejsca w systemie zarządzania są organizacjami zbytecznymi. Reprezentując ekonomiczne interesy załóg siłą rzeczy stają się czynnikami hamującymi rozwój, wprowadzanie innowacji technicznych itp. Ich miejsce zajmują związki zawodowe. W gospodarce państwowej, poddanej kontroli partii, charakteryzującej się stagnacją ekonomiczną i przetrzymywaniem nierentowności na barki zatrudnionych, samorzady pracownicze uczestnicząc w zarządzaniu zakładem pracy mogą mniej lub bardziej skutecznie opierać się bezsensownym decyzjom miejscowych i obcych decydentów.

2/ Małe spółdzielnie mieszkaniowe:

Ich funkcjonowanie, jak pokazała praktyka, jest bardzo zróżnicowane. Niektóre z nich zdołały pobudować mieszkania dla swoich członków, inne wyszły nawet poza ustalenia administracyjne. Skuteczność małych spółdzielni mieszkaniowych zależy od umiejętności przebiecia się zarządu przez gąszcz przepisów, a później od umiejętności załatwienia lokalizacji, materiałów budowlanych itp. Uczestnictwo w tego typu spółdzielni jest dobrą szkołą samodzielności, inwencji, osobistego sprytu, itp.

3/ Samorzady mieszkańców:

W swoim czasie idee fixe Stefana Bratkowskiego, podobnie zresztą jak i cała spółdzielczość - w obecnych warunkach mogą spełnić ważną rolę w życiu osiedla. Oczywiście pod warunkiem, że uczestnictwo w samorządzie będzie traktowane się poważnie i egzekwowano w praktyce przyznane mu prawa. Praca w tej organizacji może przynieść wiele dobrego innym współmieszkańcom osiedla.

4/ Komitety rodzicielskie:

Wszyscy zdajemy sobie sprawę jak ważne jest nauczanie i wychowanie w szkole. Ale tylko niektórzy wiedzą w jakich warunkach uczą się dzieci, zwłaszcza w nowych, dużych osiedlach. Współtworzenie, o ile to możliwe, szkolnej rzeczywistości poprzez uczestnictwo w społecznych organizacjach w szkole może wiele zmienić, zarówno w sferze materialnej szkoły, jak i profilu nauczania.

Organizacji społecznych, podobnych wymienionym można wyliczyć jeszcze sporo. Nie to jest jednak najważniejsze, bo każdy wokół siebie może znaleźć sporo pracy przynoszącej dobro samemu sobie i bliźnim. W tym wszystkim chodzi o to, aby autentyczne, czynne zaangażowanie się w działalność naprawdę użyteczną, poza jej wynikami, które powinny przynieść satysfakcję, powodowało nabywanie umiejętności organizatorskich, cech samodyscypliny, zaradności i umoru, a więc tego wszystkiego, czego od wielu lat skutecznie oducza bytowanie w komunistycznym państwie. W sytuacji, w której znaleźliśmy się, trudno stworzyć programy porywające ludzi swoją atrakcyjnością i skutecznością, ale chyba trudniej jeszcze przeżyć ten czas nie popadając w apatię, zwątpienie z poczuciem braku jakiegokolwiek nadziei. Wszyscy musimy się przed tym bronić i to bronić skutecznie.

Cyryl CYWILNY

CO ROBIĆ Z GOSPODARKĄ ?

Od jesieni ub. r. szczególnie gorliwie wertowałem prasę podziemną. Spodziewałem się bowiem, że liczne "realistycznie" myślące środowiska opozycyjne tak skutecznie wybijające się na jawność pod hasłem porozumienia narodowego zechcą hasło to skonkretyzować. Że, inaczej mówiąc, przedstawią konkretne propozycje rozwiązania różnych bolesnych, dręczących społeczeństwo, problemów - propozycje z jednej strony uwzględniające geopolityczne uwarunkowania, z drugiej - interes społeczeństwa. I że, tego rodzaju propozycje, od tych dotyczących spraw fundamentalnych - reforma gospodarcza, praworządność, społeczny ruch ekologiczny - do tych zupełnie drobnych - staną się przedmiotem ożywionej dyskusji. Przyznam się otwarcie, spodziewałem się ich zalewu. Ci, których nie interesowała radykalna działalność, czy "kanapowe" politykowanie w podziemiu, mieli przecież dostatecznie dużo czasu na sformułowanie takich propozycji. Niestety, zawiodłem się. Z lektury prasy podziemnej wynika jedno - szuflady ugodowców są puste. Do tej pory - piszę te słowa na początku lutego - znalazłem chyba dwie takie propozycje: Henryka Wujca i Macieja Jankowskiego dotycząca działalności związkowej i Tomasza Gruszeckiego, zalecająca przemyślenia na nowo kwestii reformy gospodarczej. Niżej zajmę się tą ostatnią.

W opublikowanej w 45/1950 nr. "TYGODNIKA POWSZECHNEGO" z dn. 9.XI.1986 dyskusji "Ile samorządności" Tomasz Gruszecki powiedział: "Najważniejsze teraz pytanie: czy rozwiązania z 1981 roku pozwolą nam wyrwać się z kolejnego systemu nakazowo-rozdzielczego? Czy rozwiążemy podstawowe problemy gospodarcze? Uważam, że czas wznowić dyskusję, jaka toczyła się w latach 80-81. Bo wtedy zaistniało kilka nieporozumień, które nazwałbym nawet mitami. A więc pierwszy mit: że samorząd to ryzykowny polski eksperyment. Przecież od lat trzydziestu, w krajach przemysłowo rozwiniętych, obserwuje się różne formy demokracji przemysłowej, które można nazwać partycypacją pracownika. Rozwiązanie polskie nie jest szczególnie oryginalne w porównaniu z rozwiązaniem RFN-u, gdzie w dużych prywatnych przedsiębiorstwach wprowadzono przedstawicieli pracowników do rad nadzorczych. Interesujące są również rozwiązania skandynawskie. Za podstawowy kapitał przedsiębiorstw uważa się obecnie ludzi, ich zaangażowanie i umiejętności. /.../

Mit drugi: sformułowano taką sztuczną alternatywę, że albo system menedżerski, albo system samorządowy. Otóż to jest nonsens. Model menedżerski nie może istnieć w gospodarce, w której przedsiębiorstwo nie ma właściciela, nie ma przedsiębiorcy, nikt nie ponosi pełnego ryzyka kapitałowego.

Trzeci mit: jeśli samorząd jest taki dobry, to im większe ma uprawnienia, tym lepiej. W przeciwieństwie do poprzednich mitów ten zaaprobowały także masy pracownicze. I ludziom wydaje się, że mogą mieć równocześnie dwie legitymacje: pracowniczą i własnościową, a to całkiem różne sprawy. Formalnie mają część uprawnień, które mogą należeć tylko do przedsiębiorców ponoszących ryzyko kapitałowe. Ale u nas nie ma autentycznej własności. Uprawnień kapitałowych nie da się wykorzystać. Są fikcją. A doszło do takich paradoksów, że Rada Pracownicza w myśl ustawy z 1981 roku może stanowić o inwestycjach bez żadnych ograniczeń. Ma więc typowe uprawnienia kapitałowe. Natomiast pracownicy mają znikomy wpływ na sprawy dotyczące ich bezpośrednio: awanse, powoływanie kierowników, majstrów, skracanie czasu pracy.

Czwarty mit: trzeba się godzić na ustawy niedoskonałe, bo zmieniają je na gorsze. Ale pamiętajmy, że prawdopodobnie przyszłość tego kraju zależy od tego czy stworzymy takie rozwiązania, w które ludzie zechcą inwestować. Czy będą ze sobą konkurowały firmy, czy w przedsiębiorstwach narodzą się innowacje? Czy wreszcie stworzymy autentyczne przedsiębiorstwa, a nie samodzielne byty prawne pod stałą ochroną państwa." Tę część swojej wypowiedzi zakończył znamiennej konkluzją: "/.../ rozwiązania z lat 1980-1981 wyszły na przeciw problemom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych a zupełnie nie dotyczą podstawowych problemów lat osiemdziesiątych."

W relacjonowanej przez "TYGODNIK POWSZECHNY" dyskusji dr Gruszecki nie ograniczał się do "krytykanctwa" - proponował także rozwiązania adekwatne do sytuacji lat osiemdziesiątych: "/.../ należy dążyć - twierdził - do instytucjonalizacji Rad Pracowniczych, z ich reprezentacją w skali kraju. Do takiego odpowiednika reprezentacji związków zawodowych. Trzeba wreszcie wprowadzić możliwość oddolnego tworzenia przedsiębiorstw. Oto jakaś część zakładu tworząca technologiczną całość, jakaś grupa ludzi z wybranym przez siebie dyrektorem zaczyna być samodzielna z własnej woli, a nie dzięki podpisowi ministra czy wojewody. Trzeba wreszcie eksperymentować. Z własnością pracowniczą także. Część zysków wypłacać w formie udziałów. Najwyższy czas skończyć z podziałem na przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze, rzemieślnicze i sektor prywatny. /.../ Nowa konstrukcja własności wymaga rewizji art. 38 ustawy o przedsiębiorstwach. Nie jest przypadkiem, że ostatnio opracowuje się zmiany w kodeksie cywilnym. Ale wprowadziliśmy spółki kapitałowe zagraniczne, a dotąd nie ma pojęcia kapitału w prawie."

Tylko tyle - bo chciałoby się zapoznać ze szczegółowymi rozwiązaniami, i aż tyle - bo to przecież wypowiedzi z prasy jednak cenzurowanej.

Rozwinięciem tych wypowiedzi wydaje się być opublikowany w 186 nr. "TYGODNIKA MAZOWSZE" z 5.XI.1986 r. artykuł Tomasza Gruszeckiego, zatytułowany "O nową reformę gospodarczą", a stanowiący "skrót większego opracowania". Niestety samego opracowania nie znamy - a szkoda, mogłoby jakieś wydawnictwo podziemne udostępnić go nam in extenso - opierać się więc będziemy na artykule z "TM".

"Za lat dziesięć - zaczyna swoje wywody dr Gruszecki - też będziemy kupować zanieczyszczone mleko, benzynę na kartki i polować na papier toaletowy" wymownie punktując "sukcesy" reformy à la Jaruzelski. "Po 5 latach wprowadzania reformy - kontynuuje - sposób działania systemu zmienił się z nakazowo-rozdzielczego na perswazyjno-rozdzielczy, ale trwa dalej jakowy bieg produkcji, a procesy produkcji i inwestycji nie zostały poddane weryfikacji rynku. Utrwała się system rozdzielnictwa i wadliwych mechanizmów alokacyjnych, powiększa zakres dotacji i przejmowania dochodów przedsiębiorstw przez budżet, wzrasta nierównowaga, inflacja osiągnęła blisko 20%". Obiektywne uwarunkowania niepowodzenia reformy wyglądają natomiast następująco: "Jest oczywiste, że u źródeł kryzysu gospodarczego leżą w znacznej mierze kryzysogenne struktury polityczne: system rządów oparty na przymusie i policyjnej walce z przepływem informacji, brak mechanizmów rzeczywistej reprezentacji. Za nierealne uważam jednak żądanie usunięcia najpierw źródła kryzysu politycznego, a dopiero potem realizację rzeczywistej reformy gospodarczej. Kryzys gospodarczy trzeba zacząć rozwiązywać już teraz, bez względu na istniejące napięcia polityczne. Jest to konieczność praktyczna i być może jedynie możliwa obecnie platforma porozumienia narodowego."

Czy w takiej sytuacji "do przeprowadzenia radykalnych zmian systemu gospodarczego wystarczy pełna realizacja "Kierunków Reformy Gospodarczej" zastanawia się autor. I odpowiada: Nie! I podaje przyczyny:

Po pierwsze - mamy bowiem "do czynienia z inną gospodarką, innym społeczeństwem, i w pewnym sensie innym systemem politycznym". Problemy z tego wynikające to: narastająca luka technologiczna i cywilizacyjna, inflacja i nierównowaga, dekapitalizacja majątku trwałego, brak środków na konieczną zmianę struktury produkcji i inne.

Po drugie - reforma z 1981 r. jest wynikiem kompromisu. 13 grudnia kompromis ten się załamał. Dlatego niezbędne jest "ponowne przemyślenie założeń" reformy.

W konsekwencji dr Gruszecki kwestionuje kilka pewników, które legły jego zdaniem u podstaw reformy. Oto one:

Pewnik 1: "Gospodarka - to przede wszystkim sektor państwowy".

Dr Gruszecki odrzuca "industrialną wizję kraju" obecną we wszystkich dotychczasowych wersjach reformy. Wyraża wątpliwości, czy takie - będące zresztą twierdzeniami "S" - przedsiębiorstwa jak "Stocznia Gdańska, Huta Lenina, Ursus" w ogóle powinny istnieć. Wykazuje, że "najbardziej dynamiczne" okazały się indywidualne "marginesy". Zresztą zwraca uwagę, że "cały sektor prywatny /łącznie z rolnictwem/ daje ok. 20% dochodu narodowego i zatrudnia ok. 28% wszystkich pracowników" - a więc to już nie margines. Tymczasem "dalej jednak dyskusje wałkują problem mierników działalności państwowego przedsiębiorstwa przemysłowego/.../".

Pewnik 2: "Podstawowym podmiotem gospodarczym jest przedsiębiorstwo państwowe".

Nawet "jeśli obmyślimy ustawową formułę gwarantującą samodzielność i samorządność" to i tak nie ruszymy z miejsca. Niezbędne jest bowiem równouprawnienie przedsiębiorstw o różnym charakterze. Konieczne jest upodmiotowienie przedsiębiorstwa państwowego - tworzącego dotychczas pustego ekonomicznie, "za który ryzyko majątkowe ponosi w ostatecznym rachunku budżet państwa, ryzyko warunków pracy i płacy - pracownicy, a nie trafienia produkcji w potrzeby - nabywcy."

Pewnik 3: Reforma, aby była skuteczna musi być oparta o rozwiązania samorządowe.

Rozwiązanie samorządowe zasadne jest tylko dla przedsiębiorstw państwowych. "Obecna konstrukcja kompetencji samorządu jest - z ekonomicznego punktu widzenia - na dłuższą metę nie do obrony, przyznaje bowiem reprezentacji pracowniczej, nie posiadającej praw do kapitału przedsiębiorstwa, istotne uprawnienia własnościowe. Nie jest więc przypadkiem, że w praktyce uprawnienia te nie są realizowane". Trzeba jednak szukać rozwiązań umożliwiających "choćby częściowe powiązanie" kompetencji z własnością. To zaś "oznacza jakieś związanie dochodów pracowników z ryzykiem kapitałowym. Nie chodzi tylko o indywidualne akcje pracownicze, trzeba pomyśleć o zupełnie nowych rozwiązaniach: o wydzierżawieniu np. pewnych kompleksów majątku produkcyjnego samoorganizującym się grupom pracowniczym, które zawierałyby umowę z organem państwowym gwarantując określoną produkcję i czynsz dzierżawny; o możliwości oddolnego wydzierżawienia przedsiębiorstw z już istniejących; o wprowadzaniu akcji pracy, którymi dysponowałaby w imieniu załogi rada pracownicza. W każdym razie kierunek rozważań ekonomicznych to schodzenie samorządów w dół, dzielenie przedsiębiorstw na części i samodzielne brygady oraz wiązanie pracowników z

ekonomicznymi wynikami pracy zespołowej".

Pewnik 4: "Gospodarka polska jest bogata, tylko źle zarządzana".

Tymczasem jest to nieprawda. "Podstawowym problemem na dziś, to nie dokąd i według jakich priorytetów kierować środki rozwojowe, lecz z czego rezygnować" by znaleźć środki na rozwój produkcji artykułów na potrzeby ludności.

Pewnik 5: "Reforma musi połączyć planowanie z rynkiem".

Jest to nieporozumienie. "Nie można wprowadzić rynku w połowie, albo w 3/4", Hybryda rynku i planu nie działa. "Wartość rynku polega właśnie na tym, że jest urządzeniem samosterującym. Można je ograniczyć w pewnych sferach, pobudzać /choć jest to trudne/ pewne procesy, ale nie da się nim zarządzać".

Pewnik 6: Prawo naprawi gospodarke.

"/.../ gospodarka to przecież żywy system opierający się na przedsiębiorstwie i interesie - pisze dr Gruszecki - prawo stanowione częściej jej szkodzi niż pomaga". Prawdziwym dylematem reformy jest: "ile tego prawa ma być, aby jak najmniej przeszkadzało inicjatywie podmiotów gospodarczych".

Pewnik 7: Państwo ma być obecne w gospodarce.

"Dyskusji podlega tylko - pisze dr Gruszecki - ile ma być ministerstw i jakimi narzędziami mają się posługiwać". Tymczasem to nieporozumienie. "Władza państwowa w gospodarce jest głównie negatywna". Dlatego, zdaniem autora, istotny jest "postulat nie tylko odpolitycznienia gospodarki ale jej odpaństwowienia".

Pewnik 8: Państwo musi być państwem opiekuńczym.

Państwo opiekuńcze praktycznie nie funkcjonuje. Powinniśmy podjąć batalię o "przekazanie monopolu państwowego" w tej sferze.

W konkluzji dr Gruszecki pisze: "Kraj potrzebuje reformy dużo poważniejszej niż realizowana obecnie przez ekipę rządzącą, ale także głębszej niż ta, która w dość prosty sposób przekłada postulaty dyskusji społecznej 1980/81 na język działań, jakie rząd powinien zrobić. Sprawiedliwy system płac i samorząd w fabrykach, a nawet wolne związki zawodowe nie wystarczają do radykalnej przebudowy naszego majątku produkcyjnego, by wytwarzać ón mniej dla przemysłu, a więcej dla człowieka./.../ Czeką nas trudne przejście w system gospodarki mieszanej, zahamowanie inflacji i zrównoważenie gospodarki i budżetu ze wszystkimi konsekwencjami dochodowymi, konieczność zwiększenia inwestycji w produkcji dla ludzi, poważne ruchy na rynku pracy, bo wiele przedsiębiorstw nie powinno dalej istnieć, a te które staną się motorem napędowym w większości jeszcze nie powstały. Wreszcie, jeśli mamy otrzymać niezbędne kredyty, musimy zacząć spłacać pożyczki. Uczciwy polityk mógłby obiecać narodowi tylko to, co Churchill społeczeństwu brytyjskiemu w 1940 r.: krew, pot i łzy. Ale by społeczeństwo na to przystało, trzeba odblokować wszelkie inicjatywy, które służą uzdrowieniu gospodarki."

Pod przedstawioną przez dr. Gruszeckiego krytyką intelektualnych założeń reformy gospodarczej podpisujemy się obcierniałymi rękami. Również i nam krytykowane przez niego pewniki wydają się co najmniej wątpliwej jakości. Jego postulaty są natomiast oczywiste. Program niezbędnych reform, prowadzących do uzdrowienia gospodarki, jest przekonujący, choć na pewno zbyt lakonicznie sformułowany. Nie jest to jednak zapewne wina dr Gruszeckiego, a tych, którzy jego opracowanie skracali. Być może do tematu przyjdzie jeszcze wrócić, jeżeli zapoznamy się ze szczegółami.

Pozostaje do poruszenia jedna kwestia. W zarysowanej przez dr Gruszeckiego koncepcji reformy jest jeden szkopuł. "Stoi przed nami szansa - pisze on w zakończeniu - że to właśnie Polska stanie się krajem choć leżącym w obozie socjalistycznym, to z gospodarką rynkową, enklawą gospodarczą na styku obozów politycznych, gdzie obie strony mogą robić dobre interesy". Otóż, my takiej szansy nie widzimy. Zbyt wiele komuniści musieliby oddać. Żadna korzyść gospodarcza, naszym zdaniem, nie skłoni ich do takiego ograniczenia swej władzy. Musieliby przestać być komunistami...

Tym niemniej propozycję dr Gruszeckiego uważamy za ze wszech miar interesującą. Reforma tak pomyślana, jak on ją formułuje, wydaje się uwzględniać podstawowe interesy społeczeństwa polskiego. Jeśli zaś tak jest, to ryzyko związane z próbami jej wynegocjowania i wprowadzenia w życie wydaje się usprawiedliwione. Przy jasnym przeświadczeniu, że szanse takiego rozwiązania są znikome.

RADY DLA RADY...

Utworzenie we wrześniu 1986 roku Tymczasowej Rady "Solidarności" było wydarzeniem tygodnia w doniesieniach światowych agencji z Polski. Ogłoszenie datowanego na 21 stycznia 1987 roku, a podpisanego obok tejże Rady przez Lecha Wałęsę i TKK /"TM" nr 196, 28.I.1987, / "OŚWIADCZENIA NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" W SPRAWIE CEN I PIAC" było wydarzeniem, które zaprzętnęło uwagę tylko na jeden dzień. Pewne nadzieje, które wzbudziła amnestia wrześniowa i podjęcie jawnej działalności przez przywódców Związku, jak na razie nie spełniły się. A minęło już blisko pół roku. Powstaje pytanie - czy nadzieje były zbyt duże, czy działacze nie wykorzystali, po raz kolejny, nadarżającej się okazji? Polityka jest, jak wiadomo, sztuką wykorzystania szans.

Wrześniowa amnestia zamknęła pewien rozdział działalności opozycyjnej, okres, w którym główny ciężar działalności spoczywał na pracach niejawnych i działaczach ukrywających swoje nazwiska bądź też ukrywających się przed SB. Okres ten, trwający blisko 5 lat, doprowadził do powstania dużej ilości ugrupowań i pism nielegalnych, akcentujących swe przywiązanie do etosu Solidarności, bądź też uważających się za załączki partii politycznych. W ostatnim roku istnienia podziemia zarysował się wyraźny kryzys, związany z aresztowaniem najbardziej znanych działaczy "S", rozbięciem niektórych grup przez władze, a także marazmem programowym i organizacyjnym. Podziemie od 1983 roku systematycznie kurczyło się, czego wyrazem były nieudane strajki, coraz mniejsza liczba biorących udział w demonstracjach, zmniejszanie się ilości produkowanej bibuły. Opozycja czekała na zmianę sytuacji, nie potrafiąc zresztą określić o jaką zmianę może chodzić. Amnestia wrześniowa stała się oczekiwanym punktem zwrotnym. Działacze podziemia, zmęczeni latami ukrywania się, czasami zniechęceni nikłymi efektami dotychczasowej działalności, skwapliwie przyjęli nie sprecyzowaną do końca propozycję władz - zrezygnowanie z podziemia - podjęli działalność jawną. Od 16 września 86 r. główny ciężar prac opozycyjnych spoczywa więc na działaniach i działaczach jawnych. Czy było możliwe kontynuowanie podziemia w niezmiennych strukturach po amnestii? Uważam, że nie. Formuła podziemia, zrodzona po 13 grudnia, przeżyła się. Od roku 1983 podziemie traciło kontakt ze społeczeństwem. O ile w pierwszym roku po wprowadzeniu stanu wojennego opierało się na poparciu dużej ilości członków "S" ciągle podkreślano 10 mln członków NSZZ "Solidarność" / o tyle w latach późniejszych, a zwłaszcza w ostatnim roku przerodziło się w swoisty skansen. Echo działań podziemnych dochodziły do szerszej opinii w Polsce praktycznie jedynie za pośrednictwem zachodnich środków przekazu. W pierwszych dwóch latach obieg bibuły był tak powszechny, że docierała ona w większych ośrodkach niemal do wszystkich. W roku ostatnim rynek bibuły zwęził się znacznie. Tylko częściowo było to wynikiem wpadek. Większą i groźniejszą rolę odegrało tu zniechęcenie "konsumentów" bibuły, którym opozycyjna publicystyka nie była w stanie zaproponować, ani jasnej wizji przyszłości, ani programu wyjścia z impasu, ani zwłaszcza programu działań bieżących. W pierwszych latach po wprowadzeniu stanu wojennego zdarzenia ze świata podziemnego były żywo komentowane, wydawały się bliskie opinii publicznej. Znani działacze - Bujak, Frasnikiuk, Lis, Kulerski i wielu innych - byli obecni w codziennych rozmowach, Byli bliscy, byli "swoi". O wiele bardziej swoi i bliżej niż Jaruzelski, Kiszczak, Miodowicz. Tymi ostatnimi niewiele się interesowało, niewiele uważało za swoich przywódców. Ale podziemie trwało bez efektów zewnętrznych. To władze tworzyły rzeczywistość - podwyżki cen, tzw. "reformę", formy reglamentacji, a także coraz pewniej życie kulturalne, coraz lepszą propagandę. Podziemi działacze nie potrafili się temu przeciwstawić. Przez jakiś czas z władzami rywalizowały instytucje kościelne w dziedzinie kultury, lecz rywalizacja ta została przez kościelną hierarchię wyciszona i twórcy, nie mając innego mocodawcy powrócili powszechnie do państwowego, który zresztą by ich przyciągnąć okazywał bardziej liberalne oblicze. Podejmowane przez TKK próby wzniecenia strajków nie udawały się. Częściową winę za to ponoszą sami działacze, którzy nie potrafili nie tylko przygotować strajków w dużych zakładach pracy, ale nawet wybrać odpowiedniego momentu i formy protestu. Strajki miały być jedynie krótkimi, kilkuminutowymi demonstracjami i coraz mniej było chętnych do ryzykowania udziału, w tych symbolicznych jedynie, akcjach. Sądzę jednak, że nie można winić za wszystko działaczy TKK. Nie "sprawdziły" się przede wszystkim masy członków "S", skorych do strajków i radykalnych działań w okresie legalnego istnienia związku i biernych po jego delegalizacji. W ostatnim roku swego istnienia TKK nie mogło ani zorganizować spektakularnej akcji protestacyjnej przeciwko władzom, ani nawet wykonać się wiarygodnym planem działań na przyszłość. Sytuację dodatkowo pogorszyło aresztowanie Zbyszka Bujaka, którego postać stała się symbolem podziemia.

W tym momencie minister Kiszczak ogłosił amnestię. Władze z pewnością nie uczyniły tego, by pomóc opozycji w przełamaniu kryzysu. Wielu działaczy amnestionowanych podjęło działalność jawną, wielu wyszło z podziemia i do tej działalności się przyłączyło. Pierwszym efektem amnestii było więc dalsze osłabienie podziemia. Można się oczywiście zastanawiać, czy

jeszcze było co osłabiać. Jeżeli idzie o struktury TKK to zapewne nie, lecz przy okazji osłabione zostały liczne ugrupowania z TKK nie związane, czy w ogóle nie uważające się za grupy związkowe. Po prostu niektórzy ludzie skorzystali z pretekstu, by zaprzestać działalności konspiracyjnej.

Trudno powiedzieć, jakie nadzieje mieli członkowie Tymczasowej Rady "S", gdy ukonstytuowali się na jesieni 1986 r. Należałoby natomiast przeanalizować, niejako z boku, szanse tej Rady w momencie jej powstania i ocenić, które zostały wykorzystane, a które nie.

Największą szansą, a zarazem największym problemem było odtworzenie struktur zakładowych. Rada oczywiście zapowiadała ponowne zejście struktur Związku do szczybla zakładów, lecz ten zamiar był chyba niemożliwy do urzeczywistnienia. Odtworzono niektóre organizacje regionalne, lecz to nie miało większego znaczenia wobec ich odizolowania od zakładów pracy. Rada powinna była w tym momencie przededefiniować formułę Związku. Związek zawodowy działać może tylko w oparciu o zakład pracy. Tam znajduje się główna jego baza. Związek zawodowy, w przeciwieństwie do partii politycznej, nie może opierać się wyłącznie na działaczach kadrowych. Głównym polem partii politycznych w wolnych społeczeństwach są parlamenty. Chodzi więc o zdobywanie głosów w wyborach. Aby to osiągnąć należy po prostu przekonywać wyborców o słuszności swego programu wyborczego i zdolności do jego skutecznego wcielenia w życie. Partia nie musi więc bazować na swoich członkach, może być nieliczna. Wystarczy, że ma poparcie przynajmniej czasowe części wyborców. Związek zawodowy nie może jednak działać w ten sposób. Musi skupiać albo znaczną część pracowników, albo posiadać zdolność do organizowania niezrzeszonych w związku, wokół danego programu, czy po prostu problemu. Poparcie dla partii politycznej nie wymaga zaangażowania, ani poświęcenia. Wystarczy od czasu do czasu wrzucić do urny właściwą kartkę, a po kilku godzinach można już nawet nie pamiętać dokładnie na kogo się głosowało. Poparcie dla związku zawodowego wymaga natomiast zaangażowania, nie może być poparciem biernym, liczy się tylko czynne. To zaś osiągnięte jest przede wszystkim /choć nie tylko/ w zakładzie pracy. Codzienna praca związku zawodowego to nie wielka polityka, ale właśnie małe, zakładowe sprawy. Można sobie wyobrazić skutecznie działający związek pozbawiony krajowego kierownictwa i skupiony tylko w zakładach pracy, natomiast trudno o sytuację odwrotną - o związek zawodowy, pozbawiony szeregowych działaczy, nie podejmujący standardowych spraw w zakładach pracy, a opierający się tylko na kierownictwie krajowym. Cały ten wywód zmierza do konkluzji - Tymczasowa Rada "S" nie jest kierownictwem związku zawodowego. Jest strukturą samą w sobie. Nie znaczy to, że jest atrapą pozbawioną wszelkiego znaczenia, lecz znaczenie to nie wynika z roli kierownictwa związku zawodowego.

Mimo wszystko Tymczasowa Rada "S" posiada pewne atuty. Po pierwsze składa się z ludzi, wybranych przed 5-ciu laty na przywódców wielkiego, realnie funkcjonującego związku w demokratycznych wyborach. Związkowcy, którzy wybierali ich, nie odebrali im nigdy mandatu. Uczyniły to bezprawnie władze. Działacze ci nie skompromitowali się ani kolaboracją z władzami, ani nieudolnością. Faktem jest, że z "Solidarności" lat 80-81 pozostało już niewiele, lecz nie może to obciążać hipotek jej przywódców, lecz tych, którzy Związek zdelegalizowali.

Drugim atutem Tymczasowej Rady jest międzynarodowe uznanie dla "Solidarności", a więc pośrednio dla Rady. Zachodni politycy, przebywający w Polsce spotykają się m.in. z działaczami Rady, tym samym podtrzymując oficjalny jej status.

Powyższe dwa atuty sprawiają, że Rady nie można traktować jako tworu zupełnie nieudanego, mimo niewielkich rezultatów jej dotychczasowych prac. Ma ona wciąż szansę przekształcenia się w kierownictwo realnie funkcjonującego związku zawodowego. Pamiętajmy, że wielu przywódców strajków sierpniowych, a następnie "Solidarności" było przedtem działaczami Wolnych Związków Zawodowych, których zasięg i rozgłos był mimo wszystko mniejszy niż tych struktur, które pozostały dziś po "Solidarności". Gdyby w najbliższych latach powtórzył się scenariusz z 1980 roku, jest rzeczą oczywistą, że działacze Tymczasowej Rady odegrali- by w nim czołową rolę.

Aby jednak móc w przyszłości swe atuty wykorzystać Rada powinna określić rolę, którą chce odgrywać teraz, gdy nie kieruje potężnym związkiem, ani powszechnym ruchem protestu. Wrócić trzeba do spraw podstawowych. Czym jest Rada i czym jest dziś "Solidarność", a także czym powinny być, a jakich formuł należy unikać. Czy Rada jest załączkiem kierownictwa związku zawodowego, czy innej instytucji? A jeżeli innej, to jakiej? Czy jest przywództwem opozycji politycznej, czy może alternatywną władzą - "rządem cieni"? W dotychczasowej swej działalności Rada najwyraźniej pragnie odgrywać te wszystkie funkcje. Mówi o związku zawodowym i dzięki temu ma poparcie międzynarodowych organizacji pracowniczych. Z drugiej strony negocjuje z politykami zachodnimi i wysuwa wciąż wobec władz PRL propozycje polityczne. Ta nieokreśloność ma oczywiście swą genezę jeszcze w okresie legalnej działalności "S". Działacze Związku pragnęli wtedy być czymś więcej niż działaczami związkowymi /takie były

zresztą oczekiwania społeczne/, wymyślono więc enigmatyczną formułę "ruch społeczny". Również dziś Rada chce być przywódctwem "ruchu społecznego", choć dziś to sformułowanie oznacza jeszcze mniej i jest jeszcze bardziej nieostre niż 6 lat temu.

Tymczasowa Rada "S" nie może uważać się za kierownictwo opozycji politycznej, gdyż ta jest pluralistyczna i Rada nie jest w stanie nią kierować. Zatem przemawianie w imieniu całej opozycji jest nieuzasadnione. Nikt nie odbiera Radzie ważnego miejsca, jakie wśród ugrupowań opozycyjnych zajmuje, ale - podkreślmy to jeszcze raz - nie może pretendować do rangi kierownictwa opozycji politycznej, nie mając powiązań z większością ugrupowań politycznych, nie konsultując z nimi swego programu, bieżących posunięć, strategii działania, itd. Rada może być kierownictwem "Solidarności", ale nie opozycji.

Powstaje w tym miejscu nowy problem - czym jest i czym powinna być "Solidarność". We wszystkich cywilizowanych krajach związki zawodowe odgrywają ważną rolę, w tym także polityczną. Czasami mają tendencję do przekształcania się w onnipotentnego molocha /np. w Wielkiej Brytanii za rządów labourzystów/, lecz jest to tendencja destrukcyjna. Oczywiście w Polsce lat 80-81 "Solidarność" zmuszona była brać na siebie obowiązki znacznie przekraczające te, które wynikają z roli związku zawodowego, lecz trzeba to uznać za okoliczność przymusową i wcale niepomysłną. Być może wtedy nie było innego wyjścia, za mało było czasu, by wypracować inną formułę opozycji, niż "Solidarność", lecz nie znaczy to, że sytuację tę należy powielać w nieskończoność. W opozycji przeciw komunizmowi jest miejsce na niezależny związek /związki/ zawodowy, miejsce to jest istotne, być może bardziej nawet znaczące niż miejsce związków zawodowych w krajach demokratycznych, lecz nie może to być pozycja monopolisty. Na pytanie czym powinna być "Solidarność" odpowiedź może być tylko jedna - związkiem zawodowym. Jest zresztą dziś związkiem ogromnie osłabionym, w stanie niemal szczątkowym, lecz tylko w formule związkowej mieścić się powinna. Aspirowanie do odgrywania roli większej /kiedy i z rolą związku zawodowego nie za bardzo potrafi sobie poradzić/ jest szkodliwe i dla samej "S" i dla opozycji w ogóle. Na tym tle powinny być rozpatrzone zadania Rady Tymczasowej. Pierwszym jej zadaniem jest sprostowanie swojej nazwy, to znaczy odegranie roli realnego przywództwa NSZZ "Solidarność" w warunkach nielegalnego funkcjonowania. Jak już powiedzieliśmy struktury zakładowe, na których musi opierać się działalność związku zawodowego są w rozsypce i niewielkie są szanse na ich wskrzeszenie. Mimo to, właśnie próba odtworzenia, przynajmniej szkieletowych kół zakładowych związku musi być celem zasadniczym. Od 6 miesięcy, to jest do swego powstania, Rada uczyniła w tym zakresie niewiele, lub zgoła nic. Powtórzmy - nie jest to tylko /lub w ogóle/ wina członków Rady, po prostu nie za bardzo jest ku temu atmosfera. Lecz zapewne i w latach 70-tych nie było atmosfery do tworzenia Wolnych Związków, a jednak Switoń, Gwiazda, Wałęsa, Walentynowicz i wielu innych, działalność taką podjęli. Nie robili wielkiej polityki, lecz opierali się na kontaktach z zakładami pracy.

Obok działalności organizacyjnej Rada powinna wypracować PROGRAM. W PROGRAMIE powinien być opisany scenariusz wyjścia z kryzysu ekonomicznego. Aspekty ekonomiczne w PROGRAMIE muszą być wysunięte zdecydowanie na plan pierwszy. PROGRAM nie może być bezkompromisowy wobec komunizmu w Polsce. Gdyby taki był, byłby bujaniem w obłokach, jeszcze jedną koncepcją, która ze względu na swój maksymalizm nie zyskałaby poparcia, ani nawet zainteresowania społeczeństwa. Z drugiej strony inne, niż maksymalistyczne, a więc niepodległościowe postulaty polityczne sprowadzać się mogą tylko do apeli o porozumienie narodowe, czyli ugodę z komunistami. Wszystkie dotychczasowe apele i programy "S" po 13 grudnia skierowane były do władz, a nie do społeczeństwa, tymczasem chodzi o to, by stworzyć PROGRAM, adresowany do członków związku, tych 10 milionów ludzi, czyli ogólnie do obywateli PRL. Do nich on musi dotrzeć, ich zbulwersować, przez nich zostać oceniony i w końcu przyjęty za swój. Zadanie trudne, lecz nie niemożliwe do wykonania. Właśnie ze względu na adresata nie powinien on zajmować się aspektami politycznymi, lecz ekonomicznymi. I także dlatego, że twórcą jego nie będzie partia polityczna, czy ogólnie opozycja polityczna, lecz związek zawodowy.

Programem tym nie może być w żadnym wypadku przedstawione 26 stycznia OŚWIADCZENIE. Jest ono tym, czym PROGRAM być nie powinien - powierzchowną krytyką funkcjonowania gospodarki i mieszaniną sprzecznych postulatów. Działacze "Solidarności" twierdzą, że prawdziwa reforma gospodarcza musi być oparta na mechanizmach rynkowych, a z drugiej strony zapowiadają obronę poziomu życia pracowników, protestują przeciwko przerzucaniu kosztów reformy na społeczeństwo, przeciwko takim zjawiskom jak wzrost cen, nienadążanie za nim wzrostu płac, itd. Te postulaty to powtórzenie solidarnościowych programów z okresu 80-81. Niespójność ich jest widoczna gołym okiem, nie tylko dla ekonomistów, ale także dla szeregowych członków Związku. Co oznaczać mają mechanizmy rynkowe, jeżeli jednocześnie za cel najważniejszy uważamy ochronę poziomu życia /oczywiście ochronę teoretyczną, bo praktycznie wobec kryzysu ekonomicznego poziomu tego ochronić się nie da/? I na czym miałyby polegać "mechanizmy rynkowe" dla rzemiosła i prywatnego rolnictwa?

Oczywiście, bardzo dobrze, lecz co z ogromną większością gospodarki, z Ursusem, stoczniami, hutami, kopalniami, FSO, co z budownictwem, transportem, łącznością, a więc tym wszystkim co wciąż stanowi gros gospodarki. Czy to ma pozostać państwowe, a może "społeczne" i na czym ma to polegać. Tymczasem "Solidarność" krytykuje obecną reformę gospodarczą, nazywając ją pseudoreformą. Świetnie, lecz na czym ma polegać "prawdziwa" reforma? Treść "OSWIADCZENIA" jest na poziomie potocznej oceny gospodarki polskiej i sposobów wyjścia z kryzysu, nie jest niczym więcej, niż wie przeciętny "zjadacz chleba".

Działacze "S" w swych oświadczeniach są ogromnie ostrożni. Wypowiadają się jak doświadczeni politycy w przededniu wyborów parlamentarnych. Tylko, że politycy w takiej sytuacji mają wiele do stracenia, a sytuacja jest, nazwijmy to "normalna". Tymczasem działacze "S" do stracenia mają już bardzo niewiele. I to co im pozostało, tracą, jeżeli pozostawą będą pasywni, jeżeli pozostawią komunistom inicjatywę. Ci ostatni popełniają błędy, nieudolnie kierują gospodarką, lecz oni d z i a ł a j ą, podejmują realne decyzje w realnych sprawach. Ich decyzje wpływają na los obywateli, zaś działacze "S" po prostu krytykują i to na poziomie "prawd ogólnie znanych". Opracowany przez nich PROGRAM, by mógł dotrzeć do społeczeństwa nie może być ogólnikowy, ani kompromisowy, ani obiecujący wszystkim łatwe wyjście z kryzysu, szybki dobrobyt. Musi być to PROGRAM rewolucyjnych zmian w gospodarce, zaciskania pasa, usilnej pracy, a przede wszystkim PROGRAM przekształcenia skolektywizowanej gospodarki w gospodarkę opartą na rynku, silnej, wymiennej walucie, indywidualnej przedsiębiorczości. PROGRAM wyłożony musi być językiem prostym, choć nie prymitywnym, bez wewnętrznych sprzeczności i gładkich, nie mówiących sków. Nie wystarczy powiedzieć, że reforma robiona przez komunistów jest zła, trzeba powiedzieć dlaczego i czy nasza będzie lepsza. Trzeba przedstawić z całą otwartością koszty realizacji proponowanego PROGRAMU i udowodnić, że będą one i tak mniejsze, niż koszty jego niezrealizowania i tkwienia w marazmie, koszty pseudoreformy. Trzeba podać czasowy horyzont scenariusza wychodzenia z kryzysu, wprowadzania poszczególnych posunięć. PROGRAM nie może zawierać setek stron, jak choćby Raport z roku 1985, musi być przynajmniej na miarę reformy Grabskiego z 1924 roku, której tekst liczył tylko kilka stron. PROGRAM musi być opracowany w miarę szybko, gdyż czasu nie ma już dużo. Opracowany i przetestowany przez niewielki zespół ekonomistów, nie tylko znających się na rzeczy, ale także śmiałych, a przede wszystkim nie różniących się między sobą co do pryncypiów. W końcu PROGRAM dotrzeć musi do społeczeństwa. Wokół niego winna rozpocząć się największa od 13 grudnia kampania, trzeba zapoznać z nim ludzi i przekonać, że nie ma wobec niego alternatywy.

Powstaje oczywiste pytanie - czy związek zawodowy powinien wysuwać inicjatywę posunięć uzdrawiających gospodarkę, które obciążać będą poziom życia jego członków? W normalnych warunkach zadaniem związku zawodowego jest obrona poziomu życia, a sprawą pracodawcy jest ograniczanie płac tak, by koszty produkcji utrzymywały się na poziomie gwarantującym opłacalność. Jest rzeczą bez precedensu, by związek zawodowy występował z inicjatywą obniżenia poziomu życia. Ale sytuacja gospodarki polskiej normalną nie jest. Od 1980 roku nastąpiło ogromne obniżenie poziomu życia społeczeństwa. To obniżenie nie doprowadziło jednak do uzdrowienia gospodarki. Począwszy od roku 1982 trwa wyścig cen i płac. Władze są ustępliwe wobec żądań podwyżek płac, zwłaszcza grup zawodowych o dużym znaczeniu gospodarczym lub politycznym. Trwa więc już od 5-ciu lat inflacja, której w najbliższym czasie zatrzymać się nie da. Wraz z inflacją następuje deprecjacja produkcyjnego wysiłku. Społeczeństwo przyzwyczaja się do biedy, uczy się radzić sobie w niej, dostosowując swe potrzeby do budżetu, a przede wszystkim nie wierzy w zmianę na lepsze. Reforma gospodarki, wprowadzająca mechanizmy rynkowe, stabilizująca złotówkę, wprowadzająca jej wymiennieść, a to wszystko jest niezbędne dla rozpoczęcia pościgu Polski za państwami rozwiniętymi, w których od 10 lat trwa rewolucja techniczna, wymagać musi dalszego ograniczenia stopy życiowej części społeczeństwa, a przede wszystkim wytrącenia go ze stanu dotychczasowej "równowagi". Nie wystarczy powiedzieć - restrukturalizacja gospodarki - trzeba jeszcze wiedzieć, co się za tym kryje. A kryje się możliwość bezrobocia, konieczność zmian pracy, masowych przemieszczeń, migracji. Komunistyczne władze w Polsce, mimo rozbicia "Solidarności", są za słabe aby program taki przeprowadzić. Oczywiście są tylko częściowo zainteresowane tego typu reformą gospodarczą. Chętnie zrealizowałyby jej część, polegającą wyłącznie na obniżeniu poziomu życia, zamrożeniu płac, zamknięciu przy pomocy wzrostu cen luki inflacyjnej. We wprowadzeniu gospodarki rynkowej zainteresowane nie są, choć o mechanizmach rynkowych często mówią. Koszty kryzysu przerzucają na społeczeństwo stopniowo, wybiórczo i niekonsekwentnie. Czynią to przy pomocy utrzymywania inflacji. Władze nawet w roku 1982 nie doprowadziły do zrównoważenia gospodarki, bojąc się wybuchu. Tym bardziej nie uczynią tego obecnie. Program zrównoważenia gospodarki i przeprowadzenia głębokich zmian może wyjść tylko od "Solidarności". Rzecz jasna koszty proponowanej w PROGRAMIE reformy obciążąłyby nie tylko społeczeństwo. Rachunek wystawiony byłby również komunistycznym władzom. Ceną społecznej zgody na reformę musi być odsunięcie komunistów od wpływu na gospodarkę, ustanowienie w

w gospodarce podstawowej tak niezbędnej dla jej efektywnego funkcjonowania kategorii jak własność.

Jak już powiedzieliśmy, PROGRAM nie będzie adresowany do komunistów. O tyle więc nie ma znaczenia, czy zechcą go podjąć, czy nie - zapewne nie zechcą. PROGRAM jest adresowany do społeczeństwa, ma wykazać, że winę za kryzys ponoszą władze i komunistyczna gospodarka, że władze nie potrafią gospodarki wyprowadzić z kryzysu, natomiast druga strona dysponuje alternatywnym wobec komunizmu planem, którego realizacji należy się konsekwentnie domagać.

Autorem PROGRAMU nie może być dowolna grupa polityczna, czy nawet doraźnie utworzony sojusz kilku niewielkich /innych w opozycji nie ma/ ugrupowań. Nikt bowiem nie posiada wystarczającego autorytetu i popularności, by jego inicjatywa została powszechnie uznana. Posiada ją tylko "Solidarność" i występująca w jej imieniu jawna Rada Tymczasowa. Mit i symbol mają siłę wciąż niebagatelną. Powyższe wywody to próba odpowiedzi na pytanie, jak go wykorzystać.

Zyndram ZMASZKOWSKI

NOTATNIK ARKADYJSKI :

XVI. PROPOZYCJA NIE DO ODRZUCENIA

"ŻYCIE WARSZAWY" z 3.12.86 r. drukuje PAPowski komentarz, którego tematem jest "kolejna antypolska akcja rozgłośni "Wolna Europa" czyli "propagandowy atak na Ludowe Wojsko Polskie". Antypolakom i antysocjalistom z Monachium chodzi o "osłabienie sił zbrojnych państw socjalistycznych, rozerwanie silnych i serdecznych związków wojska z jego naturalnym zapleczem - społeczeństwem cywilnym". Przykładem takiej działalności jest upowszechnianie przez R"WE" ogłoszonych przez "skutecznie" zindoktrynowanego przez KOR /i chciałoby się dodać - przez KEN/ Tomasza Waćkę*, na łamach miesięcznika "ZERO", refleksji "po odbyciu w szkole podchorążych rezerwy". Refleksje te, jak pisze PAPowski dziennikarz, zostały zdemaskowane jako szalbierstwo i wywołały "wśród ludzi pełniących dziś służbę wojskową, wśród jej weteranów, wśród kombatantów, w różnych kręgach społecznych po prostu oburzenie". I tak, kolega Waćki ze szkoły podchorążych rezerwy sierż. pchor. Jacek Pragłowski, dla którego "konstytucja i prawo obowiązujące w PRL są rzeczą świętą" uważa, "że, jeśli ktoś żyje w społeczeństwie, to musi poczuwać się do obowiązku obrony ojczyzny".

A co wtedy, jeśli się nie poczuwa? Jeśli służba w elwupie /LWP/, wojskowe rygory i dyscyplina, mu się nie podoba? Jeśli peerelu wcale nie uważa za własną ojczyznę? Jeśli rola obowiązującej przysięgi mu nie odpowiada?... To trzeba go zmusić, a jak się nie da, to wędzić do więzienia - jak choćby Marka Adamkiewicza. Tak bowiem "święte" dla sierż. pchor. Jacka Pragłowskiego peerelowskie prawo traktowało dotychczas takich jak Tomasz Waćko.

Zamykanie w więzieniach nie poczuwających się do "obowiązku obrony" peerelu, a zwłaszcza do składania hołdowniczej wobec Związku Sowieckiego przysięgi, młodych ludzi z ruchu "WOLNOŚĆ i POKÓJ" jest jednak dla władz peerelu o tyle niepraktyczne, że dodaje ruchowi rozpędu. Pozwala również ruchowi "WOLNOŚĆ i POKÓJ", żeby użyć słów innego korespondenta atakować Waćkę - kprl. pchor. Grzegorza Kurczyńskiego, "zaakcentować" jego "coraz mniej widoczną obecność".

W tej sytuacji niżej podpisany ma dla władz peerelu propozycję nie do odrzucenia:

Tomasza Waćkę, Marka Adamkiewicza, Jarosława Nakielskiego, Wojciecha Jankowskiego, Konstantego Rądziwiłkę, Wojciecha Sobolewskiego, Jacka Czajutowicza, Piotra Niemczyka, Jacka Szymanderskiego, Jacka Szymanderskiego, Rolanda Kruka, Gwidona Zlatkesa i wielu, wielu innych zindoktrynowanych młodych ludzi z ruchu "WOLNOŚĆ i POKÓJ" należy po prostu pozabawić zaszczytu służby w elwupie. I to raz na zawsze.

Ci antypolacy i antysocjaliści nie są przecież godni, by stać w jednym szeregu z takimi patriotami Związku Sowieckiego jak sierż. pchor. Jacek Pragłowski czy kprl. pchor. Grzegorz Kurczyński, o elwupowskiej kadrze oficerskiej nie wspominając.

Przy okazji władze peerelu zadałaby także cios dywersyjnej rozgłośni R"WE", utrudniając jej prowadzenie "konkretnej, dywersyjnej roboty" kierowanej z Monachium a wymierzonej w "Ludowe Wojsko Polskie". Niewykluczone, że po takim ciosie R"WE" już by się nie rolniska.

Nota bene: Miałoby to być ze strony władz peerelu pierwszy krok w kierunku "redukcji sił zbrojnych" tak reklamowanej przez Generała na spotkaniu z uczestnikami międzynarodowego forum dziennikarskiego "Jabłonna VI".

Arkady AQUEDUKT

* przez Tomasz Waćkę, tak bowiem jego nazwisko pisze prasa podziemna

KURONIOWI W ODPOWIEDZI

"W piśmie Grupy Politycznej "Niepodległość" /1/ zamieszczono bardzo ciekawy artykuł, gdzie porównywano sytuację Polski i Ukrainy w 1920 r. i powtarzano tezę, że jedną z przyczyn nie odzyskania niepodległości przez Ukrainę był brak powszechnej świadomości o jej konieczności. Czy nie zachodzi obawa - zapytuje Jacka Kuronia redakcja "BAZY" /2/ - że możemy znaleźć się w analogicznej sytuacji?"

"Nie sądzę, aby w społeczeństwie polskim słaba była świadomość niepodległościowa" - odpowiada "BAZIE" Kuroń. I szerzej wyjaśnia, co ma na myśli. Do tej części wypowiedzi Kuronia ustosunkowaliśmy się poprzednio /3/. Tu natomiast chcemy zwrócić uwagę na jej zakończenie."/.../ nie sądzę - mówi Kuroń - aby Ukraińcy dlatego nie zdobyli niepodległości. Oni mieli znacznie gorsze położenie geopolityczne. Akurat Ukraińcy mieli bardzo rozwiniętą świadomość narodową."

No cóż, można i tak. Jacek Kuroń zbywa całą kwestię dwoma zdaniem. Bez ustosunkowania się do zawartych w artykule argumentów merytorycznych. Zresztą, z wypowiedzi dla "BAZY" jasno wynika, że Kuroń argumentów tych nie zna. Szczególnie dociekliwi mogą zapoznać się z nimi, czytając wydrukowany w 47/48 nr. "NIEPODLEGŁOŚCI" /z listopada-grudnia 1985 r./ i przedrukowany w 11/37 nr. "BAZY" /z listopada 1986 r./ artykuł "Wynik walki czy prezent od historii". Mniej dociekliwym przypomnimy tu nasze argumenty.

Polemizując z tymi, którzy kwestionując sens czynu legionowego, twierdzą, że w 1914 roku "należało po prostu czekać a niepodległość odzyskalibyśmy i tak" i na poparcie swych tez przywołują przykład Czechosłowacji - dowodziliśmy, że nie można porównywać sytuacji Polski i Czechosłowacji. Można natomiast porównywać sytuację Polski i Ukrainy. Bowiem jej sytuacja geopolityczna - wbrew twierdzeniom Kuronia była podobna. "Podobnie jak Polska - napisaliśmy w artykule - Ukraina była podzielona między dwa walczące bloki - Entantę i Państwa Centralne, i podobnie jak Polska - państwowość swą mogła budować w oparciu o Niemcy i Austrię. Jej potencjał ludnościowy był porównywalny, jeśli nie większy niż polski. Czasu też miała mniej więcej tyle samo. I czas ten próbowała wykorzystać. Ze znanym wszystkim rezultatem. Musiały więc być jakieś różnice w sytuacji społeczno-politycznej Polski i Ukrainy, skoro wynik walki o niepodległość obu tych narodów był tak różny. I były."

Zwracaliśmy uwagę, że w okresie walki o utrzymanie niepodległości "polskie siły polityczne spierały się bardzo: o kształt i charakter państwa, o "kwestię socjalną", o "ideę federacyjną", ale "Niepodległość" nie podlegała dyskusji. Zupełnie inaczej wyglądało to na Ukrainie. Zwolennicy Niemiec /.../, zwolennicy "samostijnej" Ukrainy /.../ i zwolennicy Rosji Białej /.../ i Czerwonej /.../ walczyli ze sobą bez pardonu, przerzucając się zresztą z obozu do obozu."

"Naszym zdaniem - pisaliśmy dalej - o takim a nie innym "stylu" i rezultacie walki o niepodległość Polski i Ukrainy zadecydowały przede wszystkim różnice w świadomości obu społeczeństw, przez Ukraińców zresztą w żadnym stopniu nie zwinione." Zainteresowanych szczegółową argumentacją odsyłamy do naszego artykułu. Tu chcemy przytoczyć jeszcze konkluzję: "Właśnie przykład Ukrainy i Polski - w pierwszej dekadzie XX w. dowodzi jakie znaczenie ma właściwe rozpoznanie nadrzędnego celu narodowego /niepodległość/ a następnie konsekwentne i uparte dążenie do jego realizacji, zarówno poprzez oddziaływanie na świadomość społeczeństwa, jak i poprzez działania organizacyjne."

O tym, że nie wszystkie siły polityczne na Ukrainie rozpoznały prawidłowo nadrzędny cel narodowy, że orientacja niepodległościowa nie była na Ukrainie ugruntowana, że świadomość narodowa Ukraińców nie była tak rozwinięta, jak twierdzi Jacek Kuroń, świadczą słowa w tej materii doskonale zorientowanego - Atamana Głównego, Semena Petlury, wypowiedziane w "ODEZWIE" /4/ skierowanej do Narodu Ukrainy. 26 kwietnia 1920 roku, w momencie wkroczenia na Ukrainę wojsk polskich i ukraińskich:

"Narodzie Ukrainy!

Ciernistą drogą toczą się twoje dzieje.

Oto już trzy lata mija, jak usiłujesz zaprowadzić ład w swojej republice, zdobyć dla siebie wolność, równość i niepodległość, walcząc z czerwonymi najeźdźcami - moskiewskimi bolszewikami./.../

Latem roku zeszłego zwycięska armia nasza wkroczyła do serca Ukrainy, do złotogłowego Fijowa, lecz drugi wróg nasz - również moskiewski - czarny imperialista, niedobitek rosyjskiego caratu, Denikin, wyzyskując rosyjską orientację galicyjskiego dowództwa, skłonił je do odstąpienia od hasła niepodległości Ukrainy. I oto armia galicyjska, oszukana przez swych wodzów, przechodzi na stronę naszego wroga, stawiając armię naddnieprzańską w położenie bez wyjścia, prawie katastrofalne./.../"

Przytoczony powyżej fragment "Odezwy" jest, naszym zdaniem, dostatecznie wymowny. W każdym razie, żałujemy, że nie możemy podjąć z Jackiem Kuroniem dyskusji merytorycznej. Na poparcie swoich twierdzeń nie przytoczył on bowiem żadnych argumentów. A szkoda.

GALL Arnold

/1/ nieporozumienie - "NIEPODLEGŁOŚĆ" jest pismem LDP"N" wydawanym przez Grupę Pisma "NIEPODLEGŁOŚĆ".

/2/ "BAZA" nr 9/35, wrzesień 1986, "Nie można żadnego ładu uznać za zadowalający", s.7

/3/ patrz: "N" nr 62 - "NIEPODLEGŁOŚĆ DZIŚ"

/4/ cytujemy za: "Odbudowa Państwa Polskiego. Najważniejsze dokumenty 1912 - styczeń 1924". Warszawa - Kraków, nakładem księgarni J.Czerneckiego, 1924 - str. 267-8.

/5/ armia Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, walcząca w 1918-19 roku z Polakami - najbardziej znany epizod to walki o Lwów.

DISKUSJA O PODZIAŁACH POLITYCZNYCH

Od pewnego czasu toczy się w niereżimowej prasie polskiej dyskusja na temat aktualności dychotomii prawica - lewica. Słowo "dyskusja" jest tu w pewnym sensie na wyrost. Liczne artykuły na wyżej wymieniony temat zwykle nie nawiązują do siebie nawzajem. Wygląda jakby ich autorzy nie kontaktowali się ze sobą i nie znali się nawzajem. Wynika to częściowo z ograniczonego rozprzestrzeniania bibuły. Główną jednak przyczyną, jak sędzę, jest swoista kastowość polskiej opozycji. Rozwija się ona w zamkniętych kręgach, poza które poszczególne grupy wychodzą niechętnie. Niemniej podobny temat porusza wiele pism i wielu publicystów, co oczywiście dowodzi, iż jest istotny.

Autorzy artykułów przede wszystkim zastanawiają się nad następującymi sprawami:

- czy podział sfery politycznej na lewicę i prawicę jest aktualny;
- jak można zdefiniować lewicę i prawicę;
- który nurt - lewica, czy prawica - ma słuszność.

Charakterystyczną cechą dyskusji jest fakt, że publicyści powszechnie uznani za lewicowych, bądź też za lewicowych uznający się sami do niedawna, są skłonni negować aktualność podziału na lewicę i prawicę. Na odwrót, ludzie zaliczający się do prawicy przyznają się do tego z dumą, dychotomię uważają za oczywistą, ostrą i nieodwołalną. Jest to *signum temporis*. Jeszcze kilka lat temu sytuacja była odwrotna. To lewica tradycyjnie podkreślała kierunek swej orientacji. Używała przy tym bogatej symboliki, by nikt nie miał wątpliwości z kim ma do czynienia /sierp i młot, czerwony kolor, zaciśnięta pięść, gwiazda, hasło "proletariusze wszystkich krajów łączcie się", przymiotniki - marksistowski, socjalistyczny, proletariacki/. Prawica zwykle unikała samookreślenia się właśnie jako prawica. O ile frakcje różnych partii często nadawały sobie określnik "lewica" to raczej nie spotykało się sytuacji odwrotnej. Lewica szczyliła się swą lewicowością i licytowała się, kto jest bardziej lewicowy. Za tym szły oczywiście oskarżenia o niedostateczną lewicowość. Przymiotnik "prawicowy" stał się dla lewicy, w tym dla większości intelektualistów i ośrodków opiniotwórczych epitetem jednoznacznie pejoratywnym. Nic dziwnego, że ci którzy do lewicy nie należeli pragnęli przynajmniej podkreślić, że nie są również prawicą lub też negować sensowność takiego rozróżnienia. Tak było zarówno w krajach zachodnich, jak i w Polsce, gdzie działacze KSS KOR nazywali siebie lewicą.

Fala nastrojów prawicowych pojawiła się w Ameryce i Europie Zachodniej na przełomie lat 70-tych i 80-tych i dotarła również do Polski. Nie mówię tu o postawie większości społeczeństwa, gdyż ta wobec braku demokracji parlamentarnej jest trudna do sprawdzenia, lecz o poglądach działaczy opozycyjnych i prasy niereżimowej. Fala prawicowa ogarnęła polską opozycję błyskawicznie. Wahadło jeszcze kilka lat temu wychylone zdecydowanie w lewo, dziś jest w położeniu odwrotnym. Powody tego są dwa. Po pierwsze oddziaływanie trendów zachodnich, na co polskie życie intelektualne było zawsze podatne. Ale na pewno ważniejszą przyczyną jest rozczarowanie lewicą, w tym także lewicową i populistyczną frazeologią "Solidarności".

Dynamicznie rozwija się i zwiększa swój nakład prasa prawicowa, powstają nowe tytuły reprezentujące poglądy konserwatywne bądź liberalne, natomiast mało które pismo przyznaje się oficjalnie do socjalizmu, czy w ogóle do lewicowości. Dawni działacze lewicy są dziś największymi przeciwnikami podziału na lewicę i prawicę. Adam Michnik, autor głośnej przed kilku laty pracy "Kościół, lewica, dialog", w której określa siebie jako przedstawiciela "lewicy laickiej" w numerze "Kultury" z czerwca 1986 r., w szkicu "Różne głosy" pisze: "Po prostu, on nie jest ani z lewicy, ani z prawicy - jest z Solidarności. Piszę "Borsuk", ale mógłbym to z powodzeniem odnieść także do Zbyszka Bujaka i Zbyszka Janasa, do Konrada Bielińskiego i Janka Lityńskiego, do wielu, wielu innych. Nieprzypadkowo wszyscy oni unikają deklarowania się w takich kategoriach, dostrzegają ich ubóstwo i nieadekwatność do

poljskich realiów. Przecież w sposobie rozumowania Borsuka, inteligenta i działacza robotniczego, obecne są nie tylko wartości klasycznej lewicy. Przecież unika on "lewicowej" etykiety nie tylko z powodów pragmatycznych - po prostu wpisane ma w swój styl myślenia także wiele wartości tradycyjnie przynależnych do kanonu demokratycznej prawicy." Dalej Adam Michnik wypowiada swą myśl jeszcze dobitniej: "Wyczuwam u niektórych publicystów tendencję do wcześniejszego nasycenia naszych realiów w gorset podziaków z innej epoki i innej rzeczywistości. Trudno mi na to przystać. Twierdzą bowiem, że klasyczne syndromy lewicy i prawicy uległy dezintegracji w rządzonej przez komunistów Polsce".

Inny czołowy działacz lewicy Jacek Kuron w artykule "O podziale na lewicę i prawicę uwag kilka" /"KRYTYKA" nr 21, 1986 r./ dostrzega istotę podziału w sferze osobowości, która może być podatna albo na wartości lewicowe, albo na prawicowe. Pisze on: "Człowieka o osobowości podatnej na programy i duchowość lewicy nazwijmy "człowiekiem tworzenia". Jest to osoba, która całe swoje życie podporządkowała wyrażaniu się w przeżyciach drugiego człowieka /.../ Ludziom o bardzo silnej dążności tworzenia nie wystarcza w żadnym razie identyfikacja osobista, miłość, wyrażanie się w przeżyciach bliskich sobie uczuciowo osób. Człowiek o silnej dążności tworzenia pragnie wyrażać się w przeżyciach szerszego grona ludzi - narodu, ponadnarodowego kręgu kulturowego, ludzkości. Pragnie tworzyć symbole kulturowe jako poeta, pisarz, kompozytor, czy przywódca ruchu społecznego /.../ Człowieka podatnego na programy i duchowość prawicy nazwijmy "człowiekiem tradycji". Jest to osoba, która całe swoje życie podporządkowała tradycyjnym wzorom życia. Na takim właśnie podporządkowaniu opierała się współpraca społeczna w epokach, w których podział pracy był bardzo ograniczony, to jest w czasach, w których podstawą gospodarki był warsztat rodzinny. We współpracy społecznej opartej na rozwiniętym podziale pracy nieustannie dokonują się zmiany w warunkach życia ludzi, a co za tym idzie we wzorcach życia. Tymczasem człowiek tradycji wzorce życia postrzega jako wieczne, niezmiennie, jako sacrum. Boi się wszelkich zmian naruszających zastany porządek, sprzeciwia się im".

Kuron w wywiadzie dla pisma "BAZA" /nr 35/ uznaje polityczne podziały opozycji za niewłaściwe, czy wręcz szkodliwe. Mówi: "Nie widzę ani żadnego powodu, ani możliwości, abyśmy dzisiaj mieli się politycznie różnić o to, o co będziemy się różnili w przyszłej demokratycznej Rzeczypospolitej".

Przeciwko podziałom politycznym w opozycji wypowiedział się inny wybitny działacz, związany niegdyś ze środowiskiem lewicy, Karol Modzelewski, który uważa /podaje za Jackiem Kuronem/, że w Polsce nie istnieje podział na lewicę i prawicę, gdyż jest to podział polityczny, zaś obecnie nie ma w Polsce miejsca na inną formułę polityki niż obrona człowieka, społeczeństwa, narodu przed zagrożeniem totalitarnym.

To co uderza w powyższych poglądach to:

- sprowadzenie problemu "lewica-prawica" do postaw indywidualnych, czy wręcz cech charakteru, a nie poglądów na konkretne rozwiązania ze sfery politycznej czy gospodarczej;
- uznawanie podziału za całkowicie nieadekwatny do opisu rzeczywistości politycznej Polski drugiej połowy lat 80-tych;
- uznawanie podziałów politycznych opozycji według skali "lewica-prawica" za szkodliwe dla jej rozwoju.

Rozważania Kuronia o osobowościach uważam za błędne, a wnioski z nich płynące mogą być niebezpieczne. Kuron prezentuje bowiem zasadę predestynacji. Niektórzy ludzie są predestynowani do postaw lewicowych, a inni do prawicowych. Postawy lewicowe, jako twórcze są oczywiście o wiele bardziej wartościowe. Wydawałoby się, że autor uznaje podział na lewicę i prawicę za głęboki, skoro sięgający aż sfer osobowości, ale nagle Kuron robi woltę i neguje sensowność powyższego podziału w sferze politycznej. Pomija całkowicie relację między osobowościowymi cechami lewicowymi, czy prawicowymi, a konkretnymi posunięciami, lub poglądami politycznymi, społecznymi i ekonomicznymi, które mogłyby być na skali "lewica-prawica" przedstawione.

Adam Michnik w "KULTURZE" starał się wykazać anachroniczność podziału na lewicę i prawicę i całkowitą jej nieadekwatność do polskiej rzeczywistości. Polska po 40-tu latach rządów komunistycznych, jest krajem rzekomo tak specyficznym, że tradycyjny podział, prawidłowo opisujący inną rzeczywistość, do tej się nie odnosi. Michnik stosuje przy tym znany chwyt polemiczny - wykazuje niedoskonałość pewnego schematu i następnie odrzuca go jako całkowicie nieprzydatny do opisywania rzeczywistości. Tymczasem kategoria "lewica-prawica" nigdy nie była w stanie doskonale opisać rzeczywistości, co wcale nie oznacza, że nie jest przydatna zarówno dla polityków, jak i dla "opisywaczy" polityki. Żaden wybitny mąż stanu w historii ostatnich 100 lat nie mieści się całkowicie w powyższym schemacie. Czy można zakwalifikować jednoznacznie Piłsudskiego? Wywodził się z lewicy, lecz gdy uzyskał władzę, niemal dyktatorską, nie przeprowadził wcale społecznych reform zgodnych z programem lewicy. Niektórzy twierdzą, iż ów podział typowy był przede wszystkim dla drugiej połowy XIX wieku, kiedy to liberalizm polityczny i ekonomiczny występował w postaci najbardziej klasycznej,

kiady nie było jeszcze totalitaryzmów, znikształcających życie polityczne XX w. Czy jednak jeden z najbardziej wpływowych mężów stanu tamtej epoki - Bismarck był człowiekiem lewicy, czy prawicy? Bez zastanowienia można by rzec - prawicy, bo zwalczak socjalistów, wprowadził przeciwko nim surowe ustawodawstwo, lecz ten sam polityk wprowadził prawa socjalne wyjęte niemal żywcem z programów socjalistów.

A więc to wcale nie spacyfika Polski a.d. 1987, lecz zjawisko ogólniejsze. Od podziału na lewicę i prawicę nie można oczekiwać zbyt dużej precyzji, co wcale nie znaczy, że jest on błędny, czy nieaktualny.

Nie wszystkie sytuacje i nie wszystkich działaczy należy jednak w tych kategoriach opisywać. Odnoszą się one przede wszystkim do polityków i rodzajów prowadzonych przez nich polityk. Wybitni działacze społeczni, krzewiciele oświaty, pionierzy przemysłu, organizatorzy życia narodowego, luminarze myśli, pisarze - ci wszyscy ludzie znani, często swą popularnością przewyższający polityków, posiadający ogromne zasługi publiczne nie określali się jako ludzie lewicy, czy prawicy i nie można ich w tych kategoriach opisywać. Podobnie jak nie należy opisywać w kategoriach "wysoka-niska" zalet prinabaleriny, lub "ciężki-lekki" artysty malarza. Michnik uważa, że "Solidarność" i jej działacze byli tak wyjątkowi, że nie mieszczą się w kategoriach tradycyjnych. A może ci ludzie po prostu nie uważali się za polityków i w takim razie rzeczywiście nie ma ani potrzeby ani możliwości określać ich według politycznych formuł.

Dlaczego uważam, mimo wszystkich ukłomości kategorię lewica-prawica za przydatną do opisywania rzeczywistości politycznej? Ma ona dwie zalety:

- w sposób najbardziej ogólny porządkuje tę rzeczywistość według bardzo istotnych kryteriów polityki gospodarczej i społecznej;
- odwołując się do określonych etosów pozwala się samookreślić politykowi czy grupie politycznej.

Działacze lewicy negując sensowność podziałów politycznych według skali "lewica-prawica" twierdzą, że w warunkach walki z totalitaryzmem oraz braku właścicieli środków produkcji zainteresowanych określonym rodzajem polityki gospodarczej podziały takie nie mają sensu. Uważam, że jest odwrotnie. Wobec braku realnego życia politycznego, to jest swobodnej gry partii politycznych oraz pluralizmu gospodarki, który generuje podziały polityczne, nakłonienie "kliszy" "lewica-prawica" pomaga w samookreśleniu się nurtów politycznych i co za tym idzie jest korzystne dla rozwoju niezależnych ruchów politycznych zarówno w sferze myśli, jak i organizacji. Jednym z niebezpieczeństw, przed którymi stoją te ruchy jest uwikłanie się w populistyczne hasła i wewnętrznie sprzeczne programy. Jasne określenie się jako grupa lewicowa, czy prawicowa jest najlepszym remedium na te problemy. Rzecz jasna jest to samookreślenie się na wyrost. Sztuczne nakładanie "kliszy" jest tylko zabiegiem myślowym, który ma być tylko namiastką spontanicznego rozwoju życia politycznego w oparciu o istniejące realne podziały pluralistycznego społeczeństwa. Sądzę jednak, że nawet taki sztuczny zabieg wykynie korzystnie na kształtowanie się ruchów politycznych. Czym się kierują przedstawiciele lewicy, negatywnie wypowiedzając się o podziałach politycznych? Wylaje się, że jest to z ich strony samoobrona wobec utraty monopolu na myśl polityczną, a przede wszystkim na informowanie świata o sprawach Polski, który jeszcze kilka lat temu lewica dzierżyła.

W przeciwieństwie do lewicy działacze określający się jako prawicowi wyraźnie podkreślają swą orientację. Czynią to często z gorliwością neofitów. Jakub Karpiński w ankiecie "POLITYKI POLSKIEJ" /nr 8/86/ "Czy i jaka prawica jest Polsce potrzebna" tak charakteryzuje prawicę, która powinna wzbogacić polski krajobraz polityczny: "Prawicę, która, jak się wydaje, jest potrzebna rozumem jako ruch bardziej praktyczny niż ideologiczny, w tym sensie, że nastawiony raczej na rezultaty w ograniczeniu wszechwładzy państwa niż na ryzykowne upowszechnianie jakiegokolwiek światopoglądu. Prawica nie musiałaby być dogmatyczna: lenacjonalizacja, na której by jej zależało mogłaby być przedmiotem prób i eksperymentów". Rozwijający się w ostatnich latach ruch prawicowy nie jest jednak jak zaleca Karpiński, a przeciwnie jest ogromnie ideologiczny. (pragmatyczny,

- Wśród ugrupowań opozycyjnych do prawicy zaliczyć można następujące nurty:
- liberałów, dla których najbardziej reprezentatywnym pismem jest "Stańczyk", będący przełożeniem kilku innych pism tego kierunku /"Libera", "Koliber", "Konar"/;
 - neocenteków, z głównym pismem "Polityką Polską";
 - niepodległościowców /miesięcznik "Niepodległość", pisma grup skurcionych w Radzie Politycznej LDP"N"/.

Te trzy nurty z rzadka tylko utrzymują ze sobą kontakty, czy podejmują wspólne dyskusje. Istnieją również podziały wewnątrz nich. Neocenteky i niepodległościowcy są grupami nawiązującymi mniej lub bardziej do przeszłości, mieszczą się w nurtach, mających swą genezę jeszcze w okresie rozbiorów. Liberałowie są grupą raczej nową na polskiej scenie politycznej i najbardziej typową dla fali prawicowej narastającej w ostatnich latach.

Wszystkie trzy nurty pravicowe mocno podkreślają swą ideologię, przy czym neonacjoniści i niepodległościowcy swe pravicowe poglądy podają w specyficznej otoczce nacjonalistycznej /"Polityka Polska" / lub "niepodległościowe-internacjonalistycznej" /"Niepodległość"/. Liberałowie są prawicowo "czystą" interesuje ich mniej kontekst polski, a bardziej propagowanie skrajnych poglądów pravicowych, dotyczących gospodarki i porządku społecznego. Są oni wśród prawy najbardziej ideologiczni, najbardziej dumni ze swej orientacji. Dlatego omawiając poglądy prawy na dychotomię "prawica-lewica" poprzestaną na tym najbardziej "czystym" nurcie. Przypatrzmy się kilku ich tekstom:

W numerze 1 "Stańczyka" z 1986 r. Zenon Skarżyl twierdzi, że "totalitaryzm szwedzki jest okrutniejszy od politytyzmu". W numerze 2 tego pisma Emil Dominik odpowiada na to, iż słowo "okrutniejszy" jest być może niewłaściwe i że lepiej byłoby użyć wyrażenia "bardziej wyrafinowany". W tym samym numerze JKM podaje, że nie lubi socjalizmu, ale ustroj Polski podoba mu się, ponieważ socjalizmem nie jest i wciąż się od niego oddala. W numerze 4 Murycy Rajska opisuje z wielką ambicją w jaki sposób Salazar wprowadził system liberalny /w sensie ekonomicznym/ w Portugalii. Redakcja, pamiętając widocznie, że gospodarka portugalska pod rządami Salazara i jego następcy Caetano nie rozwinęła się aż tak wspaniale, a przeciwnie, Portugalia w niekomunistycznej Europie zajmuje gospodarczo ostatnie miejsce, temperuje nieco entuzjazm Rajskego, pisząc w komentarzu, że rządy Salazara nie były wcale takie świetlane, ponieważ, ,, wprowadzał on do gospodarki instrumenty nierynkowe - Kartę Pracy, roboty publiczne, umowy zbiorowe. Redakcja nie wyjaśnia, czy bez tych instrumentów Portugalia rozwinęłaby się, ani w jaki sposób nierynkowe elementy gospodarki przeszkoziły w jej rozwoju, skoro było ich i tak mniej niż w większości krajów Europy Zachodniej.

Wymienione teksty są bardzo reprezentatywne dla liberałów, co nie znaczy, że w ich pismach nie ma artykułów poważnych. Ten jednak nadają ideololzy swą żarliwością i sposobem wizerunku, światu przypominającym lewaków sprzed kilkunastu lat. Rzeczywistość porównują stale z założonym modelem liberalnym i nie mają wątpliwości, że w relacji model - rzeczywistość ważniejszy jest model. To całkowite za rzeczenie tego, co mówi o prawicy Jakub Karpiński.

Tradycyjna prawica wyznawała społeczny pesymizm. Uważała, że zła i błędów nie można wyeliminować z życia, społeczeństwa, czy gospodarki. W odróżnieniu od niej polscy liberałowie są optymistami. Na wszystkie problemy mają receptę prostą - więcej rynku. Rzeczywistości nie starają się analizować, lecz za prostu porównują ją z głoszonym ideałem. Ideał ten nie ma leknieć, rynek jest według nich doskonały. Analogie więc z niegdyśiejszą "natchnioną" lewicą są uderzające. Dyskusja o wyższości /lub niższości/ politytyzmu nad szwedzkim państwem opiekuńczym przypomina słynne zdanie czokowego filozofa marksistowskiego Lukacsa, iż najgorszy socjalizm /a więc na przykład Kambodża Pol-pota/ jest i tak lepszy od najlepszego kapitalizmu /na przykład szwedzkiego/. Wyznanie skrajnych form ideologii prowadzi zwykle na manowce. Zadaniem polityka, czy też politycznego publicysty winno być analizowanie rzeczywistości. W sferze realnej jesteśmy zmuszeni do kompromisów. Wyznawana ideologia może być drogą wskazan, lecz nie gotową receptą. Zarówno prezydent Reagan, jak i wni premier Thatcher są niewątpliwie politykami konserwatywnymi, pravicowymi, a przecież w ich polityce nie brak elementów sprzecznych z teorią liberalizmu. Krytyka tych sprzecznych z duchem prawicy posunięć nie może się sprowadzać tylko do ich potępienia, lecz trzeba by wskazać rozwiązania alternatywne, ocenić koszty i możliwości ich wprowadzenia.

Rację ma Stefan Bratkowski /publicysta lewicowy/ gdy krytykuje liberałów /"Gazeta Dźwiękowa" nr 12/, w tym Piotra Wierzbickiego, który w swych poglądach do liberałów jest zbliżony. Bratkowski mówi: "...Można być socjalistą utopijnym, ale kapitalistą utopijnym, nie. Nie ma nic śmieszniejszego niż kapitalizm utopijny, głoszony przez ludzi, którzy nie znają choćby elementarnych podstaw buchalterii, nie wiedzą nic, ani na jej temat kalkulacji handlowej, czy przemysłowej, nie mają pojęcia o coku, wekslu, kredycie i pieniądzu w ogóle."

Wspólną cechą, łączącą wszystkich publicystów tego kierunku jest ich niechęć do demokracji. W jednym z numerów "Stańczyka" publicysta wyznaje, że nie obchodzi go, czy zgadza się z nim 99, czy też 1% ludzi, ponieważ on i tak ma rację. Pisanie takich zdań jest łatwe i niewiele kosztuje, gdy odbywa się na poziomie "Stańczyka". Jeżeli jednak chcemy aspirować do roli polityków, a więc nasze poglądy wprowadzać w czyn, nie możemy pomijać poglądów społeczeństwa. Chyba, że się uważa, iż komunistyczna dyktatura przy pomocy siły, na przekór większości społeczeństwa wprowadzi kapitalizm. Nie dziwiłbym się, gdyby liberałowie mniemanie takie w skrytości ducha chowali.

Liberałowie nie uznają takich wartości jak niepodległość, pluralizm polityczny, demokracja parlamentarna. Elżbieta Jaruzelskiego nie potępiają za dyktaturę sprawowaną w rew woli i interesowi społeczeństwa, jako że negują realność powyższych pojęć, lecz za etatystyczną politykę gospodarczą.

~~Swą skrajną, ideologiczną postawą działacze tego ugrupowania często kompromitują program kapitalizmu rynkowego. Skłonni są oni ostrzeżać i zwalczać przejawy statyzmu w gospodarkach zachodnich z większą zaciekleścią, niż w komunizmie. Nie podejmują dyskusji nad antynomiami rynku, nad warunkami politycznymi i społecznymi rozwoju gospodarki rynkowej. Jeden z wybitniejszych intelektualistów prawicowych Michael Novak w swojej książce "Duch demokratycznego kapitalizmu" stwierdził, iż rynek daje doskonałe rezultaty w warunkach gospodarki rozwijającej się, do czego niezbędny jest odpowiedni poziom społeczeństwa. W warunkach stagnacji w społeczeństwach słabo rozwiniętych rynek nie wpływa dodatnio na gospodarkę, podobnie jak pluralizm polityczny nie zapewnia tam stabilizacji. Po wyższy pogląd, moim zdaniem słuszny, należałoby zweryfikować i wyciągnąć z niego wnioski dla sytuacji polskiej. Liberalizm nie czyni jednak tego, uważając wartości rynkowe za uniwersalne. Skrajnie prezentowane przez nich stanowisko jest łatwe do skrytykowania przez zwolenników statyzmu lub państwa opiekuńczego /liberałowie na przykład ostro krytykują ochronę pracy, wprowadzanie norm bhp, a nawet ochronę środowiska naturalnego, jako instrumentów sprzecznych z filozofią rynkową/.~~

Mimo wszystko liberałowie odgrywają również rolę pozytywną. Ich poglądy nie docierają do przeciętnego Polaka, lecz w środowiskach opozycyjnych brane są pod uwagę. Im, między innymi, zawdzięcza się, że od kilku lat programy lewicowe i populistyczne nie są jedynymi alternatywami komunizmu. "Stańczyk" i pisma z nią związane upowszechniają klasyczną myśl konserwatywną, przyczyniając się do wzrostu zainteresowań tym kierunkiem. Podsuwając drobne liberałów uznać trzeba, że jako grupa polityczna są oni na różnie bez szans na dotarcie do szerszego grona zwolenników, natomiast jako publicyści odgrywają mimo różnych błędów i uproszczeń poważną rolę we wzroście poglądów prawicowych. Rola ta będzie, tym większa, im bardziej wyważone stanowisko będą reprezentować.

Lewica i prawica wobec komunizmu.

Stosunek lewicy i prawicy do systemu komunistycznego i reżimu Jaruzelskiego jest mocno związany z wyznawaną przez obie orientacje ideologią. Przyjmuje to formy paradoksalne. Prawica tradycyjnie jest niechętna zmianom rewolucyjnym. Stąd jej stosunek do ekipy Jaruzelskiego i ogólnie komunizmu jest umiarkowany. Nie dotyczy to niepodległościowców, uwolnionych z tego względu przez resztę prawicy za lewicowców. Prawica, odrzucając możliwość zmian rewolucyjnych, zmuszona jest wierzyć, że reżimy komunistyczne są reformowalne i to reformowalne w kierunku gospodarki rynkowej. Ta optymistyczna optyka jest jeszcze wzmocniona przez sceptycyzm, czy wręcz wrogi stosunek działaczy prawicowych do instytucji demokratycznych /znów z wyjątkiem niepodległościowców/. Prawica nie uznaje, iż gospodarka państwowa jest bazą sprawowania władzy przez komunistów, że reżim komunistyczny jest nieodłącznym z nią związany, a więc rzeczywiste reformy gospodarcze, polegające na denacjonalizacji muszą wiązać się ze zmianą natury politycznej. Ani liberałowie, ani neocenzury nie przedstawili jasnej wizji przejścia od gospodarki państwowej do wolnorynkowej. Wizja taka została opracowana przez Organizację "Niepodległość" /patrz cześć programu/, choć właśnie za to spotkały ją oskarżenia o lewicowość i rewolucyjność zarówno ze strony prawicy, jak i, co dziwniejsze, lewicy.

W odróżnieniu od prawicy, lewica nie musi hamować się i bronić przed zmianami rewolucyjnymi. Rewolucja wpisana jest w etos lewicy. W swym stosunku do komunizmu ma ona jednak inne ograniczenia. Komunizm, jakby na niego nie patrzeć, jest systemem lewicowym. W ustroju tym wprowadzono zostały w życie ideologiczne pomysły lewicy, nie tylko komunistycznej - likwidacja wielkiej własności, a także bezrobocie, wprowadzenie planowania, bezpłatna ochrona zdrowia, bezpłatne nauczanie, itd. Lewica, krytykując komunizm musi albo uznać, że błąd tego systemu tkwi w złej realizacji słusznych zasad, albo, że zasady te są błędne. Mniej więcej do 1981 r. w kręgach lewicowej opozycji w Polsce przeważało podejście z niektórych swych poglądów, głosząc potrzebę urynkwienia socjalizmu. Mimo te ograniczenia lewicy są głębsze, niż można by przypuszczać. Idąc na kompromisy z postulatami prawicy /odrzuć egalitaryzm, równouprawnienie dla wszystkich sektorów gospodarki/ ryzykują utratą własnej tożsamości. Nie wiadomo też, jak daleko w praktyce mają sięgać kompromisy z programami prawicowymi.

"Rewolucyjność" lewicy ułatwia im zadanie w tworzeniu koncepcji obalenia komunizmu. Jednocześnie jednak etos lewicowy utrudnia im konstrukcję programów rzeczywiste rewolucyjnych w gospodarce. Tę chęć po prostu reformować, czyli w praktyce pozostawić na długi czas komunistom. Czyżby więc lewica była konserwatywna w sferze gospodarki i rewolucyjna w sferze polityki? Tak do niedawna było, takie były mniej więcej poglądy czołowych działaczy "Solidarności". Program taki jest jednak wewnętrznie niespójny. Czy obalać komunistów, aby zastąpić ich nową klasą biurokratów, która musiałaby się pojawić w zetatyzowanej gospodarce, czy też obalać ich po to, by wraz z pluralizmem politycznym przywrócić w gospodarce kapitalizm? I kto ma kapitalizm przywracać - robotnicy, którzy przez lewicę są wciąż

~~... za główną siłę w przyszłej rozgrywce z reżimem?~~

Lewica, świadoma tych sprzeczności, których źródłem jest etos i ideologia lewicy coraz rzadziej w swych koncepcjach wspomina o rewolucji. Coraz częściej rywalizuje z prawicą w gotowości do porozumienia się z komunistami i ~~prezentowania im postulatów~~ reform.

Konkluzją tego artykułu, nie jest bynajmniej wezwanie do wypracowania koncepcji, łączących poglądy lewicy i prawicy w jedną całość. Oba nurty powinny zachować swą tożsamość. Tylko wtedy mogą wzbogacać niezależne życie polityczne. Koncepcje eklektyczne są wewnętrznie sprzeczne i należy je odrzucić. Lewica i prawica mają swoje własne problemy, muszą znaleźć swoje miejsce w pejzażu politycznym Polski lat 80-tych, muszą rozwijać się programowo i organizacyjnie. Obie formacje powinny rywalizować ze sobą, spierać się, lecz nie dążyć do zniszczenia przeciwnika. Obie są bowiem potrzebne. Wszelki monopol jest szkodliwy, także dla tego, kto go sprawuje.

Janusz NOWICKI

NOTATNIK ARKADYJSKI:

XVII. NIE MA TEGO ZŁEGO CO BY NA DOBRE WYJŚĆ NIE MOGŁO

Jak dowiadujemy się z zamieszczonej w 47 nr. "ANTYENY" z 12.11.86 r. w cyklu "Podszuchane, podpatrzone" notki, swemu telewizyjnemu debiutowi w roli ministra kultury - 13 października 1986 r. w "Monitorze Rządowym" - profesor Aleksander Krawczuk nadał zdecydowanie męski charakter. "Co wybiera mężczyzna - zapytał retorycznie minister, zainteresowany o przyczyny, które go skłoniły do przyjęcia rządowego stanowiska - życie spokojne i wygodne, czy ryzyko?" I sam sobie odpowiedział: "Ryzyko".

Dalsza działalność nowego ministra na niwie Kultury socjalistycznej dowodzi, że nie były to czcze słowa. W zatytułowanej "Luksus czy stan świadomości", a zamieszczonej w "ŻYCIU WARSZAWY" z 19.12.86 r. rozmowie, po męsku wypalił bez ogródek: "Problem inwestycji kulturalnych ostrzej występuje w wielkich miastach. Na wsiach, gdzie głodu mieszkaniowego nie ma, coś się buduje. Są inicjatywy lokalne, są czyny społeczne. Ale władza jest dosyć słaba... Jeśli w jakiejś miejscowości ksiądz zarządzi budowę kościoła, to składają się na to wszyscy i dają nie tylko pieniądze - duże pieniądze - ale i czas i pracę. Dają, bo się boją. W małej społeczności nie można odmówić, bo ksiądz wypomni z ambony, odmówi chrztu, nie da ślubu, nie pójdzie przed trumną. Jeśli jednak ktoś wystąpi z propozycją budowy domu kultury, to się spotka z obojętnością, bo taka postawa jest bezpieczna."

Po męsku... ale nierozsądnie. W prawie miesiąc później minister Krawczuk miał okazję przekonać się, że nie ma tego złego co na dobre by wyjść nie mogło. Wizytując mianowicie sowiecką Litwę, zapomniał się z miejscowymi doświadczeniami na odcinku wzbogacania infrastruktury kulturalnej metodą bezinwestycyjną. Jak donosi "ŻYCIU WARSZAWY" z 9.1. b.r., podczas pobytu w Wilnie minister Krawczuk "zwiedził też Galerię Malarstwa mieszczącą się w odbudowanej ze zniszczeń wojennych dawnej katedrze."

Cóż więc stoi na przeszkodzie, towarzyszu ministrze, aby brać przykład? To, że "władza jest dosyć słaba"? Ale się przecież wzmacnia.

Arkady AQUEDUKT

"JUDASZ" DO "RAJU" *

IV. BEZCZELNOŚĆ

"Co byście powiedzieli, gdyby codziennie dawano wam 47 g mięsa,

40 - kiełbasy i 21 g sera/.../" /"CZERWONY SZTANDAR" z 4.VI.86/

Czyli 1,4 kg mięsa i 1,2 kg kiełbasy miesięcznie.

Bylibyśmy zadowoleni że ha... Zwłaszcza, że nam "dają" 2,5 kg miesięcznie i jeszcze każą sobie słono płacić. Dla mieszkańca sowieckiej Litwy brzmi to chyba jak bajka. Gzyby była to opowieść o przyszłym komunistycznym raj, którego osiągnięcie będzie realne, jeśli tylko wzmoczymy wysiłki? Otóż nie. Przytoczone powyżej "pytania zawierają ulotki, które rozpowszechniają aktywiści związkowi RPN w czasie akcji protestacyjnej przeciwko redukowaniu wydatków na potrzeby społeczne. Dane wzięte są z "koszyka towarowego" dla osób potrzebujących pomocy społecznej".

Artykuł, z którego zaczerpnęliśmy powyższe informacje, przedrukowywany jest przez "CZ.SZ" za enerdowskim "WIE UND WAS", zatytułowany jest wymownie: "POMOC SPOŁECZNA? RACZEJ JAŁMUŻNA!"

My zaś powiedzielibyśmy: **B E Z C Z E L N O Ś Ć ! ! !**

Trzeba bowiem bezczelności iście "Orwellowskiej", by ludziom, którzy na własnej skórze poznali realia "realnego komunizmu" serwować podobne kawałki.

Arguzas SZPERACZ

Jeśli się wsłuchasz w nocną ciszę,
 W której zamiera łomot miasta,
 Usłyszysz to, co ja wciąż słyszę -
 Dźwięk idzie z dala,
 Głos narasta,
 Z szertu do basów zmienia ton,
 I bije fala,
 Bije fala,
 Fala za falą bije w skronie
 I grzmi: na sąd!
 Na sąd! Na sąd!
 To dzwoni norymberski dzwon,
 Za sznur umarłe szarpia dźwięk
 Ofiar nie-mszczonych, wymazanych
 I z dokumentów, i z pamięci,
 Ofiar, o których tylko święci
 Wspomną czasami w swej jasności,
 Bo ci, co mogliby się za nie
 Modlić, złożyli też swe kości
 W różnych mekkach bezimiennych,
 Wśród setek innych rozstrzelanych,
 Wśród setek innych zotopionych
 Gdzieś w Lodowatym Oceanie...
 A świat jest senny,
 Pełen złudzeń,
 Chroniący swojój swój bezczyny,
 Taki nieskory do obudzeń,
 Tak leny wcięż do swoich marzeń,
 Do swej porannej szklanki kawy,
 Która pozwala spędzić dzień,
 Jak co dzień - - -
 W nim normalne sprawy:
 W telewizorze skrót wydarzeń,
 Tracę roboty, ciut zabawy,
 Samochód, biuro, bank, przechodzin...
 W jazzocie disco myśli gina,
 W blasku nocnów ginie cień,
 A dźwięki dzwonu drżą i płyną
 I jeśli nawet wpadną w ucho
 Jean'a, czy Johna, czy Johanna,
 Ich mózg zamknięty jest na głuche,
 Ich serce nie wyczuwa drżeń.
 Bo niby czemu miało by ?
 Wszystkie wyroki są wydane,
 Już kogo trzeba osądzone,
 Uniewinione,
 Powieszono.
 Po co znów światu, zajętemu
 Tak wielką masą ważnych spraw
 Coś przypominać? Na co? Czemu?
 Czyż nie zamknięte księgi praw?
 Po co znów w koszmar znieć sny!
 No, Jean, no, John, no niech pan powie,
 Czy temu może przeczyć kto,
 Że z woli ludów powołani,
 W jurysdykcji niezrównani
 Prokuratorzy i sędziowie
 Żelazem wytepiłi zło?

Najlepiej słytać się Iwana,
 On przecież z nimi też tam był,
 Złote pagony na nim lśniły,
 Piersi orderu mu zdobiły,
 Złobyte w boju,
 I w dzwon bił,
 I razem bili, ile sił,
 Bo już nastaje czas pokroju,
 Bo już nastaje czas wolności,
 Bo już nie rządzi światem siła...
 Więc bili w dzwon sprawiedliwości,
 Że się spełniła!
 Kto śmie dziś znówu targać sznur?
 Kto śmie?
 Dlaczego?
 W imię czyje?
 I czyich głosów słycać chór,
 Gdy wiatr zawyje?
 Czyje to cienie z dali mkną,
 Gdy miecie śnieg od wschodu?
 Kim są ci, którzy żądać chcą
 Sędu narciłów?
 Kto śmie sprzed oczu spędzać mgły?
 -> To my!
 Szczani bez sądu, zabici bez winy,
 My, nasze dzieci i żony,
 My, pałkę z głodu miliony
 Wśród żywych pół Ukrainy,
 My, byłka katorżne ze sztalni,
 My, psmiowisko dla zbirów
 My, mierzwa człowiecza z Sybiru,
 My, ludzie spętani w niewoli,
 My, ludzie zbratani w niedoli,
 Polacy, Węgrzy, Litwini, Estowie,
 Rosjanie, Tatarzy, Ukraińcy, Botysze,
 I inni,
 I inni...
 Kto wszystkich opisze,
 Zaszczutych, bo chcieli być wolni?!
 To nasza męka dzwon targa,
 To nasza bije w nim skarga,
 To słycać nasz pośmiertny krzyk
 O sprawiedliwość godną ludzi,
 O to, by znów sumienia zbudzić,
 Żeby naprawić dziejów błąd,
 Zwrócić narreszcie taki sąd,
 Gdzie zbir z sędziami się nie zbrata
 I gdzie zarzuci ręką kata
 Na szyję mu należny stryki!
 A gdy już będzie sąd spełniony,
 Zehuczą pełnym głosem dzwany
 Nad każdym miastem, każdą wsią,
 Nad miastem, lasem i polami,
 Nad wylanymi różno krami,
 Nad naszą krwią...